

Numer specjalny, wydany z okazji Święta Morza, poświęcony sprawom morskim

MŁODY MIGRYF



W.F.

T Y G O D N I K
R E D A G U J E K O M I T E T

P.W.

Rok IV.

Niedziela, dnia 1 lipca 1934.

Nr. 26. (172)

U brzegów morza żelazem i betonem, maszyną i ręką ludzką, koleją i okrętem, szeregami domów i ludzi, wysiłkiem rzetelnym i pokojowym pisze Polska w języku zrozumiałym dla całego świata swoje najwyższe prawo do życia.

Inś. Eugenjusz Kwiatkowski.

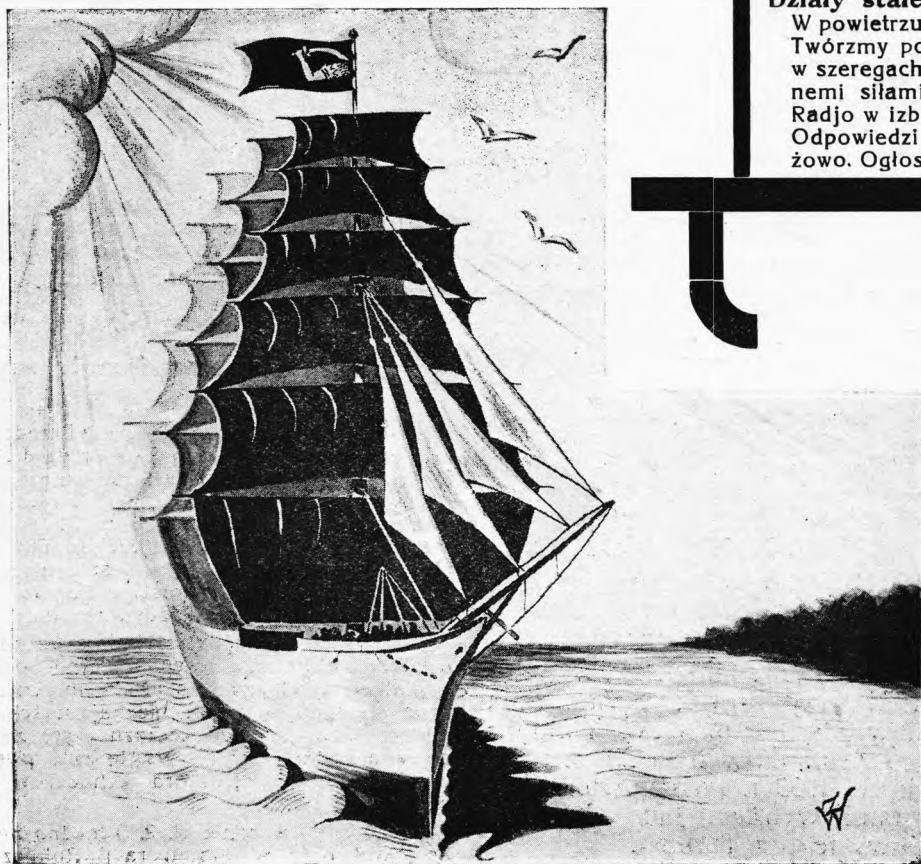
DZISIEJSZY NUMER ZAWIERA:

Dział ogólny: Reporter. Przebojem przez życie.

Dział P. W. i W. F.: Kolejowe Przystosowanie Wojsk. w marszu do Polski Mocarstwowej.

Sprawy morskie: *Ukochanie Morza — to ukochanie Polski. Z przeszłości Gdyni z przedmieściami. Na Sardynję. Jak zdobyć kolonje.*

Działy stałe: U nas i zagranicą. W powietrzu, na ziemi i na wodzie. Twórzmy potęgę lotniczą! Wszyscy w szeregach organizacji P.W. Własnymi siłami przy rodzinnym stole. Radjo w Izbie — świat na przyźbie. Odpowiedzi Redakcji. Świat na różowo. Ogłoszenia.



ODZNAKI

plakiety, żetony, gwoździe pamiątkowe, nagrody sportowe.
Dla org. P. W. i wojska ceny niższe.
Wykonują po cenach umiarkowanych

BR. KOCHAŃSCY & KÜNZL
BYDGOSZCZ UL. GDAŃSKA 58

UWAGA!

UWAGA!

Rysunki oraz hafty sztandarów, proporzyczków jak i oznak towarzysk. i t. p. wykonuje i projektuje

Ludwik Piwecki, Bydgoszcz
ul. Mickiewicza 1, róg Gdańskiej



SCHLAAK i DĄBROWSKI

BYDGOSZCZ, Bernardyńska 4

Tel. 150 i 830

Spółka z ogr. por.

dostarczają pierwszorzędną górnoląską
węgiel, koks hutniczy, brykiety wagonowo i detalicz.

Zastępstwo koncernu „ROBUR”, Związek Kopalń Górnoląskich Sp. Komand., Katowice

NA SEZON LETNI

Muśliny. Woale. Jedwabie drukowane. Krepony. Wielki wybór materiałów damskich na suknie. Kostjumy i płaszcze. Materiały męskie. Jedwabie. Firanki. Piótna. Inletry. Stołowitzne. Galanterję damską i męską.
CHODNIKI CERATY

poleca po bardzo niskich cenach

Hurtownia Bławatów K. JAROCIŃSKI
Stary Rynek 31 TORUŃ Telefon 674

KSIĘGARNIA

J. Wojciechowskiego w Toruniu

Rynek Staromiejski Nr. 4.

Posiada na składzie: **WIELKI WYBÓR KSIĄŻEK**

treści beletrystycznej i naukowej oraz

wszelkie podręczniki szkolne.
MATERJAŁY PIŚMIENNE w doborowych gatunkach stale na składzie.

W tutejszym rejestrze spółdzielni wpisano w dniu 18 lutego 1934 przy firmie: Spółdzielnia Przemysłowo-Handlowa Sp. z o. o. w Toruniu: Uchwałami Walnego Zebrania z dnia 25 czerwca 1933 r. i z dnia 9 lipca 1933 r. postanowiono likwidację. Likwidatorami wybrano Jana Czarnika i Andrzeja Krzyszkowskiego z Torunia.
Sąd Grodzki w Toruniu.

ŁYKO - RAFJE

pierwszorzędnego gatunku. :: Najskuteczniejsze
PREPARATY CHEMICZNE
do zwalczania wszelkich szkodników warzywnych.

Niedościgniony nawóz doniczkowy

„FLOROTROP“

1 kart. 100 gram. 0,75 zł. i toreb. 50 gram. 0,40 zł.

poleca firma

ST. SZUKALSKI, BYDGOSZCZ

SKŁAD i HODOWLA NASION

ul. Dworcowa Nr. 8

Ilustrowany cennik na „Byliny“ wysyłam na żądanie gratis.

Budujmy

Flotę

Wojenną

Konto: Fundusz Obrony Morskiej
P. K. O. № 30 680

Drukarnia Spółdzielcza

Toruń, ul. Dobrzyńska 1

wykonuje wszelkie prace, w zakresie drukarstwa wchodzące:

formularze, listowniki, koperty, afisze, ulotki, zaproszenia, bilety wizytowe, klepsydry, broszury, czasopisma i t. p. Albumy do fotogr. Oprawa książek.

Pożyteczne wydawnictwo na czasie

Nakładem Rolniczej Agencji Prasowej ukazała się książka p. t. „Poradnik podatkowy dla Przedsiębiorstw Handlowych i Przemysłowych”, opracowana przez dr. Leona Łacka i Józefa Czajkę. Wymieniona książka omawia wyczerpująco wszystkie podatki bezpośrednio, ulgi w tych podatkach, postępowanie egzekucyjne oraz zawiera 21 wzorów podań w sprawach podatkowych. Dzięki fachowemu opracowaniu książka ta jest podręcznikiem, który jest konieczny każdemu posiadaczowi domu, przedsiębiorstwa handlowego, przemysłowego, sklepu, warsztatu oraz każdemu z wolnych zawodów.

Posiadanie tej książki daje możliwość każdemu samodzielnego obliczania przypadających podatków i pozwala na uniknięcie z władzami skarbowymi zatargów, które często kończą się niekorzystnie dla podatnika. Godzi się jeszcze zaznaczyć, że autorzy, przy opracowywaniu tej książki, uwzględnili postanowienia ordynacji podatkowej, która wchodzi w życie z dniem 1-go października r. b.

Książkę w cenie zł. 2.50 można nabyć w każdej lepszej księgarni oraz w administracji Rolniczej Agencji Prasowej, Warszawa, Marszałkowska 85 — konto P. K. O. 13.674.

Ukochanie Morza — to ukochanie Polski

Od czasu uzyskania niepodległości wykazaliśmy postęp wielki w różnych dziedzinach naszego życia. Ogromna większość Polaków zrozumiała, że rozwijać się możemy normalnie tylko wtedy, kiedy należycie uszanujemy władzę państwową, kiedy będziemy ściśle wykonywać jej polecenia. W ciągu prawie tysiącletniego istnienia zdołaliśmy dopiero teraz utworzyć silny rząd, pierwszy w dziejach Polski.

Doceniając w całej pełni jego znaczenie, kochamy go i idziemy z nim zgodnie do wspólnego celu — do Polski Mocarstwowej. Ogromne manifestacje ludności polskiej, jakie miały miejsce po zabójczym zamachu na życie ś. p. Ministra Bronisława Pierackiego, są najlepszym tego dowodem.

W marszu do nowej Polski Mocarstwowej — oprócz zjednoczenia wysiłków, które wyraża się we współpracy z rządem — potrzeba jeszcze oparcia o morze, potrzeba zrozumienia, że ukochanie morza — to ukochanie Polski, że morze jest tym czynnikiem, który wywyższenie nas na piedestał Mocarstwowości.

Niewszyscy jeszcze o tem wiedzą, niewszyscy jeszcze w to wierzą!

Dla niewiedzących i dla nie wierzących organizuje się przedewszystkiem Święta Morza. Dla nich to mają być one dowodem, że polska myśl morską kroczy stale naprzód, zwycięsko przełamując wszelkie przeszkody.

Pracę naszą na morzu zaczęliśmy właściwie od niczego. Pierwszy wojenny okręt Odrodzonej Rzeczypospolitej spoczywa już dziś na cmentarzysku okrętów. I choć dzieli nas już lat kilkanaście od chwili zakupu pierwszego okrętu, nie rozbudowaliśmy floty w tym stopniu, na jaki nas było stać. Grzech ten musimy teraz okupić zwiększoną ofiarą, ażeby nadrobić stracone lata.

Pierwszy okręt wojenny Odrodzonej Rzeczypospolitej nosił przed wojną nazwę „Deutschland“. Po wojnie przechrzczone go na „Pomorzanina“. Czyż to nie symboliczny akt, zapowiadający, że my powinniśmy dzierżyć pal-

mę pierwszeństwa i władzę na Bałtyku!

A jednak daleko nam jeszcze do tego!

Niechaj tegoroczne Święto Morza będzie przypomnieniem wielkiego celu, do którego musimy dążyć i który musimy za wszelką cenę osiągnąć.

Obecnie wielkie mocarstwa morskie przygotowują konferencję morską. W wyniku tych przygotowań admiralicia angielska przesłała amerykańskim rzeczoznawcom morskim materiał w sprawie swych postulatów technicznych, które streszczają się do następujących punktów: 1) budowy nowej eskadry pancerników, 2) 30 nowych krążowników (aby doprowadzić liczebność krążowników angielskich do 70. Obecnie flota angielska liczy 50 krążowników, z których jednakże 10 będzie w ciągu najbliższych dwóch lat wycofanych powodu przekroczenia granicy używalności), 3) budowy eskadry kontrtorpedowców oraz 4) nowych okrętów-awjomelek.

Czyż nie przerażająco ogromny jest plan zbrojeń angielskich? Czemuż wobec takich olbrzymich kolosów morskich będzie nasza flota?

Charakterystyczne są szczegóły japońskiej polityki morskiej. Jak wiadomo, Japonia dziś jest jedną z pierwszych potęg morskich, która gwiżdże sobie cynicznie ze wszelkich konferencji rozbrojeniowych. Japończycy zmierzać mają do uzyskania wolnej ręki w zachodniej części Oceanu Spokojnego. W tym celu, w związku z konferencją morską, rząd japoński miał zażądać od rządów Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanji, ażeby morza świata podzielone zostały na sfery wpływów między Japonję, Amerykę i Wielką Brytanję. Każde z tych mocarstw miałoby prawo i obowiązek utrzymania „pokoju“ i „porządku“ we własnej sferze wpływów. Sfera japońska miałaby obejmować morze chińskie i cały zachodni Pacyfik.

Jednym słowem — toczy się wielka batalja o panowanie nad morzami świata. Trudno dziś przesądzić, kto wygra tę wielką rozgrywkę.

Rozgrywka ta będzie trudna, jeśli się weźmie pod uwagę fakt, że państwa, ubiegające się o hegemonję na morzach świata, są doskonale uzbrojone. Np. ciężka artylerja amerykańskiego pancernika linjowego — może w jednej salwie bocznej oddać w sumie 90 tysięcy kilogramów po-oisku. Taka salwa może być powtórzona więcej niż stokrotnie. Wszystkie nowoczesne okręty linjowe i krążowniki mają na pokładzie samoloty rozpoznawcze. Amerykański admirał Moffet powiedział kilka lat temu, że walka morską dzisiejsza odbędzie się przy współdziałaniu floty morskiej z powietrzną. A więc w grę tu także będzie wchodziło lotnictwo.

Dziś jeszcze stoimy w szarym ogonku państw morskich, ale dzięki własnym wysiłkom stale będziemy posuwali się naprzód. Musimy zapewnić sobie dostęp do wszystkich mórz, rozwinąć handel morską, poszukać odpowiednich terenów emigracyjnych.

Nie są to wcale odległe marzenia ściętych głów, jak się zdaje niektórym pesymistom. Jeżeli chodzi o nasze zdolności emigracyjne, niech mi się będzie wolno posłużyć wyrażeniem Adolfa Dygasińskiego, wybitnego pisarza polskiego, który powiedział, że z Polakami możnaby zrobić rewolucję i zdobyć Brazylię. Dygasiński i Konopnicka pierwsi wskazali, że emigracja może odbyć się tylko na terenach własnych, pod czujną opieką polskiego rządu. W innym wypadku zostawia się naszą biedną brać emigrancką na łup spekulantów i oszustów. Przed olśnionymi oczyma biedaka rozwijają wstęgę barwnych obrazów rozkoszy, jaka ich czeka na dalekich nowych ziemiach. Emigrant wyjeżdża i zastaje tereny do niczego niezdatne, wpada w ręce oszustów, obdzierających go z ostatniego grosza i ginie w najskrajniejszej nędzy.

O tem wszystkim musimy zawsze pamiętać. Musimy za wszelką cenę zorganizować sprawnie naszą akcję morską, umocnić wybrzeża, rozbudować flotę. W tem leży istotny interes Polski. Im więcej pokochamy morze i będziemy szli w myśl wskazań naszego programu morskiego, tem piękniejsza będzie przyszłość naszego państwa.

Bo ukochanie Morza — to ukochanie Polski!

ALFRED ŚWIERKOSZ

Z przeszłości Gdyni z przedmieściami

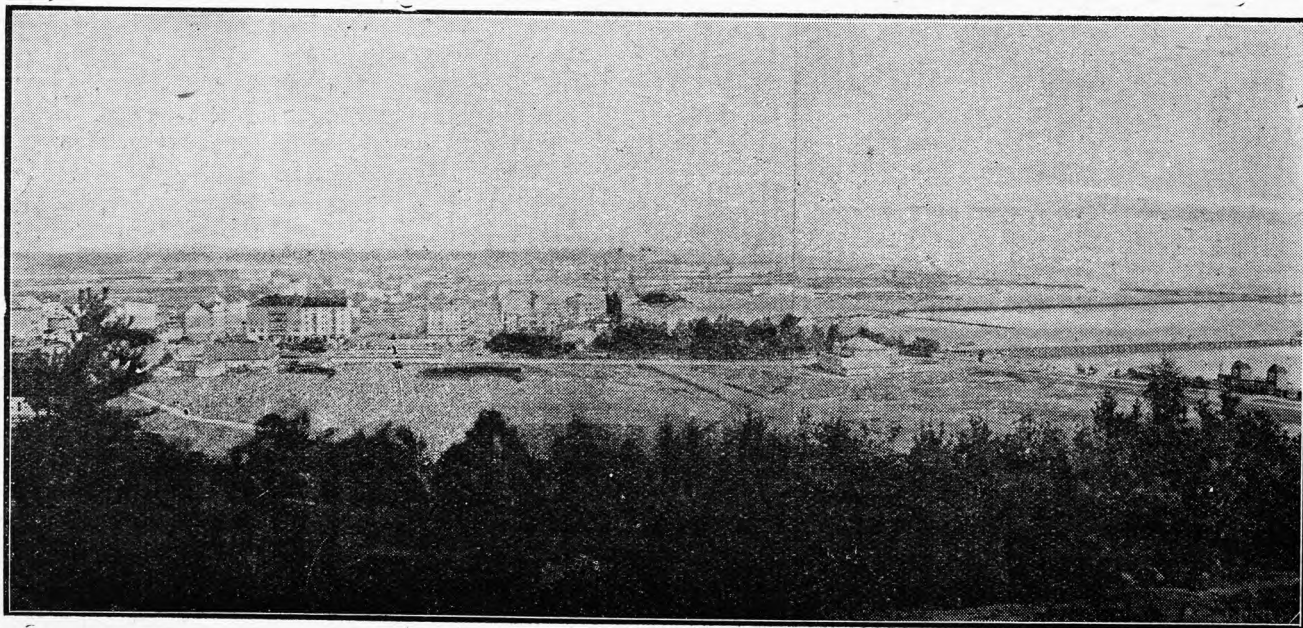
Jakieś dziwnie uchwytnie jest to nasze polskie morze, nie czuje się tu nigdy pustki wielkiej, nieskończonej przestrzeni, wszystko tu jest określone i takie bliskie. Jest ono, jak czasza, wycięta w olbrzymim bloku szafiru — czasza, której najcenniejszą ozdobą jest chluba odrodzonej Rzeczypospolitej, Gdynia.

Biały puch pian otula jej stopy, a rozkolebana zielona toń Bałtyku gra jej swą prawniczą pieśń, która mówi nam o polskim sercu tej ziemi i o polskiej duszy jej twardego, zahartowanego w walce ludu, który stanął przeciw naporowi germańskiemu. Człowiek słucha... pragnąc z poszumów dale-

strzeniec Piotr, otrzymują dla siebie 4 włóki wolne, oraz 3-ci grosz z wpływów sądowych, obowiązani zaś są występować zbrojno na koniu, ilekroć gotuje się wyprawa wojenna. Każda z pozostałych 30 włók ma opłacać 15 skojców i 2 kokosze, tudzież po skoju tytułem nadroźnego na wyprawę zbrojną dziedzica; prócz tego, każdy z kmięci, łowiący w morzu wędka, winien dostarczyć na Wielkanoc pomuchłę (morska ryba jadalna). Dziedzic zachowuje sobie 6 włók pod Witominem (przyszłe miastogrod pod Gdynią), oraz prawo osadzenia 4 ogrodników. Pod koniec, tegoż stulecia chłopci gdyńscy

lectwa obejmowała 7 zabudowań gospodarskich i osadę karczemną, ogółem włók 20. Do wsi należał jeszcze wspomniany przysiółek Grabówka, obszaru 6 włók, przeważnie lasów i nieużytków. Mieszkańcy korzystali z prawa bezpłatnych połowów, obowiązani jednak byli oddawać do klasztoru w Kartuzach $\frac{1}{10}$ część połowu. Po ostatnim rozbiórce Polski, Gdynia przechodzi na rzecz skarbu pruskiego i staje się „wsią królewską o 21 dymach“, zarazem włączona zostaje do ekonomji Mosty. W początkach 19-go wieku na terenie, zwanym „Gdyńskie grady“, powstał przysiółek Kamienna Góra.

Gdynia nigdy nie była terenem żadnych bitew, ani potyczek, mimo że tędy przechodziły na wyprawy wojska książąt pomorskich: Bogusława, Sambora, Świętopełka,



GDYNIA, MIASTO NASZYCH MARZEŃ

kich wyluskać świętą tajemnicę tej ongiś skromnej przymorskiej osady rybackiej.

Gdynia pierwotnie się zwała i po raz pierwszy na widownię dziejową pod tą nazwą występuje w roku 1253 jako majątność panów na Rusocinie pod Gdańskiem. Od drugiej połowy 14-go wieku spotykamy stale w dokumentach niemieckich oo. kartuzów i Kartuz osadę pod nazwą Gdingen. Niczego to nie dowodzi, gdyż działalność oo. kartuzów na Kaszubach była nawskroś germanofilska wśród ludności pomorskiej, więc i prastara nazwa słowiańska Gdyna ostać się nie mogła.

W roku 1362 Piotr z Rusocina stanowi Gdynię na prawie niemieckim. Sołtysi: Matjasz i jego sio-

uzyskują szersze prawo rybołówcze na morzu.

W roku 1318 Gdynia w drodze darowizny dziedzica Jana Rusocińskiego, syna Piotra, przechodzi na własność świeżo powstałego w Kartuzach zakonu oo. kartuzów. Z tą chwilą włościanie otrzymują za nieznaczną opłatą na rzecz klasztoru 10-włókowy przysiółek Grabówka (dziś pięknie zabudowana dzielnica Gdyni) i wspólną używalność 6-ciu włók pod Witominem, porostłych przeważnie lasem i niezdatnych pod uprawę.

Pod koniec 18-go wieku oo. kartuzi przyznają wolność połowów na morzu właścicielowi sołectwa, wzajemian jednak musi sprawować swój urząd bezpłatnie.

W roku 1772 Gdynia prócz so-

Mestwina i t. d., że Krzyżacy podchodzili tędy na zdobycie zamku puckiego w roku 1460, następnie gdańszczanie w roku 1462 i 1464, poczem ponownie w 1620 roku żołdacy krzyżacy, którzy w dniu 10 grudnia wioskę splondrowali. W latach 1626 do 1627, oraz w 1650, 1655 i od 1703 do 1704 nie ominęła Gdyni nawała szwedzka, dając się dotkliwie we znaki nielicznym mieszkańcom, szukającym schronienia aż w Gdańsku. W bitwie pod Oliwą, dnia 26 listopada 1627 roku Gdynia była częściowo bazą operacyjną floty polskiej pozostającej pod dowództwem Arendta Dickmanna. Flota polska odniosła wówczas nad flotą szwedzką, blokującą port gdański, wielkie zwycięstwo, zatapiając 11 okrętów.

W wojnach napoleońskich przeszły tędy niektóre oddziały, a później niedobitki wojsk francuskich i polskich, na co wskazują dokumenty kościelne w Oksywiu (dziś dzielnicy Gdyni i siedziby portu wojennego). W Oksywiu wspomina się, że Napoleon przejeżdżał przez ówczesną wioskę i odpoczął pod starożytnym dębem, jaki się obecnie znajduje na środku jezdnii, między portem a miastem, starannie chroniony, jako zabytek przyrody. Ongiś nawet drzewo to nazywano „Dębem Napoleona“, lecz nazwa ta z czasem poszła w zapomnienie. Wspaniały ten zabytek przyrodniczy był przez długie lata uważany jako znak graniczny, między istniejącym powiatem puckim a wejherowskim. Dziś, kiedy powiaty te zlane są w jedną całość i tworzą powiat morski, tradycyjna nazwa drzewa powinna na nowo odżyć wśród mieszkańców obecnej wielkiej Gdyni. W źródłach historycznych jednak niema żadnych wzmianek o pobycie Napoleona w Oksywiu, podanie więc jest wytworem fantazji ludowej. Niemniej jednak przypomnienie dawnej nazwy dębu powinno podanie to podtrzymać.

Położenie Gdyni na ustroniu wybrzeża było przyczyną, że rzadko tu w ciągu wieków zaglądały znakomitości. Kroniki jednak kościoła w Oliwie notują, że w roku 1390 przejeżdżał z Pucka przez Gdynię z okazałym orszakiem znakomity rycerz angielski Derby, późniejszy Henryk IV. Rycerz ów ciągnął na wezwanie krzyżaków do walki z „Saracenami Wschodu“, t. j. pogańską Litwą. Przebywał tu raz w latach między 1457 a 1460 wygnaniec — król szwedzki, Karol Knutson, który trzy lata zamieszkiwał w Pucku, trzymając gród ten w zastawie. W roku 1627 przejeżdżał tędy kasztelan krakowski, hetman wielki koronny, Stanisław Koniecpolski, który ciągnął na zdobycie Pucka od Szwedów. Z królów polskich bawił w Oksywiu raz przejazdem Zygmunt III, który w drodze ze Szwecji w roku 1598 wylądował na przylądku Rozewskim, kilkakrotnie zaglądał tu Władysław IV oraz Jan III Sobieski i małżonka jego, Marysieńka, która w pobliskich Kolibkach niejednokrotnie spędzała swe wywczasy nad morzem. Od roku 1920, z chwilą kiedy Gdynia siłą faktu wyrosła na pierwsze miasto wybrzeża, oprócz wielu dygnitarzy świeckich i duchownych, przebywali tu przejazdem Marszałek Polski Józef

Piłsudski, obaj prezydenci Rzeczypospolitej i szereg wybitnych generałów. Co roku Gdynia obecnie jest zwiedzana przez liczne wycieczki z całego kraju, gdyż stała się ośrodkiem całego życia wybrzeża.

Pierwszy kościół w Gdyni wybudowany został w latach 1924—1927. Świątynia ta jednak okazała się niewystarczająca dla mieszkańców w niezwykle tempie rozrastającego się miasta i portu, toteż z inicjatywy ks. biskupa St. W. Okoniewskiego powstanie w najbliższej przyszłości na Kamiennej Górze, Bazylika Morska. Narazie w dzielnicy Grabówek utworzono nową parafję i wybudowano kościół w r. 1931. Do roku 1926 Gdynia jako parafja należała do kościoła w Oksywiu, który ufundowany został na krótko po zaprowadzeniu chrześcijaństwa przez książąt pomorskich i jest jedną z pierwszych i najstarszych świątyń na polskim wybrzeżu. Granice parafji ustalił osobiście w roku 1253 biskup kujawski, Wolimir, włączając w nią Gdynię, Witomino i Redłowo. Ten stan przetrwał aż do czasów dzisiejszych. Oksywie więc jest silnymi węzłami związane z Gdynią nie od dziś. Nazwa miejscowości jest pierwotną: dowodzą tego odmiany pisowni, zachodzące od roku 1209 przez cały wiek trzynasty, aż do szesnastego wieku, mianowicie: Oxuia, Okcciuia, Oxiva, Oxivia i Oxiiuia, w 16-tym wieku spotykamy Oxiwa, Oxiew, Oxiwieja, od 17-go stulecia pisze się po polsku Oxiwie, względnie Oksywie, po niemiecku natomiast pisano Oxhoeft.

Z ważniejszych zdarzeń historycznych tej miejscowości zaznaczamy to, że Kępa Oksywska z osadą

Oksywiem była oddzielona wodą od lądu i była już w czasach przedhistorycznych gęsto zaludnioną, o czym świadczą liczne wykopaliska cmentarzy pogańskich. Kępę tę, przy której obecnie znajduje się siedziba portu wojennego, podarowała Zwinisława, żona Mestwina, księcia pomorskiego, w 1209 roku ss. norbertankom w Żukowie, w obecnym powiecie kartuskim, natomiast książę Świętopelk przekazał większą jej część klasztorowi oliwskiemu aktem z dnia 23 kwietnia 1224 roku. Spór, jaki stąd pomiędzy klasztorami powstał, zakończył się ugodą w 1281 roku i następną w roku 1316. Norbertanki zatrzymały Oksywie wraz z patronatem kościoła, reszta kępy przypadła oo. cystersom w Oliwie. Ten stan posiadania utrzymał się, aż do sekularyzacji.

Trzecia dzielnica obecnej Gdyni to Chylonja, która w r. 1351 występuje pod nazwą Heinrichsdorf (parafję bowiem założyli tam Krzyżacy) w 1508 r. jako Chilona, w 1511 Chylowa, 1583 Chilonii, 1599 Chylona, wreszcie po niemiecku jako Kylau i Kilau występuje w 14-tym wieku. Nazwa terazniejsza ustaliła się w r. 1600. W r. 1930 Chylonja włączona została do Gdyni. Dla wszystkich wymienionych miejscowości, tworzących dziś Wielką Gdynię, prawdziwie epokowym zdarzeniem było zapoczątkowanie w r. 1922, budowy portu handlowego i wojennego; poświęcenia pierwszych pali, wbitych w przyszły port wojenny, dokonał w roku 1922 ksiądz kapelan marynarki wojennej, Władysław Miegoń.

Pierwszy port odrodzonej Rzeczypospolitej istnieje, dowodząc, że sprawiedliwość dziejowa jest nieublagana.



S. STAWIER

REPORTER

Ryszard Zarębski, współpracownik redakcyjny czasopisma Iskra—Sport, był wzorem reportera-sportowca.

Wydawnictwa sportowe ubiegały się o jego współpracę, lecz Ryszard był wierny swojej re-



dakcji, w której zaczął pracować jeszcze za czasów „ogórkowych“, to jest w pierwszej fazie rozwoju pisma, kiedy to do poborów trzeba było grubo dopłacać na wydatki, związane z pracą zawodową. Dziś Iskra-Sport bije ponad sto tysięcy nakładu, a Ryszard, jako najstarszy i najzdolniejszy współpracownik, miał iście dyrektorskie uposażenie; toteż nie śpieszył do innych redakcyj, a nawet odrzucał ponętne propozycje agencji sportowych.

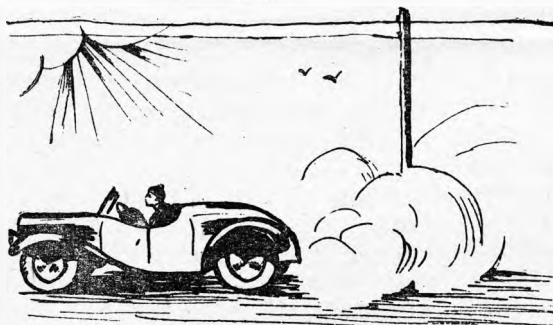
Cóż tam agencja? On, Ryszard Zarębski, mógł sam rywalizować nawet z agencjami, a jego redakcja nie korzystała z biuletynów prasowych.

Grono miejscowych dziennikarzy i publicystów sportowych zebrało się w kawiarni literackiej „Pod kaktusem“ i przy tradycyjnej pół-czarnej omawiało aktualne sprawy z zakresu dziennikarstwa sportowego. Zarębskiego wśród nich nie było.

— Ciekawym — odezwał się redaktor Leliwa — czy Ryszard jutro zdobędzie na czas wszystkie wyniki sportowe?

— Myślę, że w tym wypadku nasza agencja będzie miała jako pierwsza wyniki, mamy przecież siedmiu reporterów lokalnych — przechwalał się kierownik miejscowej agencji sportowo-prasowej.

Przechwiałki jednego, powątpiewania drugiego, spowodowały ożywioną dyskusję. Jedni utrzymywali, że Ryszard, jak zwykle, pobije rekord sprawności dziennikarskiej i w niedzielę



wieczorem wypuści na miasto dodatek nadzwyczajny z wynikami sportowymi, inni znów byli święcie przekonani, że wobec licznych imprez sportowych, (Ryszard był jedynym sprawozdawcą swej redakcji), nie podoła zadaniu. Powstały nawet zakłady za i przeciw.

Nic dziwnego, niedziela miała obfitować w ważne zdarzenia sportowe. Wyścigi motocyklowe na torze zamiejskim, wyniki konne na hippodromie odległym od miasta o całe 20 km, trzy mecze ligowe w piłkę nożną i zawody w water-polo w pływalni garnizonowej. Na każdej z tych imprez trzeba było być choć kilka minut.

Niedziela. Dwuosobowy Steyer Ryszarda mknął po rozmokłej ziemi z szybkością 80 kilometrów na godzinę. Błękitna karoserja sportowego samochodu pruje mroki wiosennych oparów ziemi.

Wciśnięty w skórzane oparcie, oparł pewnie nogę na akceleratorze silnika, dłonie wbił w falistą powierzchnię koła sterowego i oczyma przebiegał Ryszard zmierzach zapadającego wieczoru.

Był dumny ze siebie. Oto z nastaniem zmierzchu, on, król reporterów, uzbrojony w notatki ze wszystkich imprez sportowych, pędzi w szalonym tempie do swej redakcji. Ostatni etap jego pracy reporterskiej to hip-

ALEKSANDER KADULSKI

Na Sardinję

(Wrażenia z podróży na „Iskrze“).

Kiedyśmy weszli do kościoła, dwóch braciaków w białych habitach zaczęło ofiarowywać nam wyplatane krzesła, prosząc, byśmy usiedli. W kościołach tutejszych niema ławek; cała nawa kościelna jest pusta, a jeśli ktoś chce siedzieć, zabiera sobie krzesło od kościelnego, wpłacając pewną kwotę. Mnisi, zobaczywszy nas, zaofiarowali nam krzeselka bez opłaty, jako gościom. Jednak nikt z nas nie skorzystał z tego. Postanowiliśmy stać, ewentualnie klęczeć podczas nabożeństwa.

Po odprawieniu mszy, młodziutki, przystojny ksiądz odwrócił się od ołtarza i odczytawszy Ewangelię, wygłosił kazanie. Niewiele z niego zrozumiałem, jednak odniosłem wrażenie, że było bardzo piękne. Mówił donośnym, dobrze akcentowanym głosem i duszę zdawał się wkładać w swoje kazanie. W pewnym momencie zwrócił

się do nas — cudzoziemców i zaznaczył, że wielka musi być siła Wiary Chrystusowej, jeśli my, wędrowcy z dalekiej północy, wstąpiliśmy do tego kościoła, aby wysłuchać mszy i pomodlić się. Jeszcze kilka razy o nas wspomniał, ale już nie zrozumiałem go. Ogólnie odniosłem wrażenie, jakby mówił do nas, kilkunastu marynarzy polskich.

Po mszy, kiedy zebraliśmy się przed kościołem, podszedł do naszej grupy proboszcz tego kościoła, a z nim dwóch młodych księży. Ponieważ nikt z nich nie znał dobrze żadnego obcego języka, a z nas znów nikt dobrze włoskiego, niebardzo mogliśmy się porozumieć. Wreszcie, mieszając wyrazy włoskie, łacińskie i francuskie, nawiązaliśmy rozmowę. Poprowadzono nas do przyległego, nowobudowanego się kościoła pod tem samem wezwaniem. Uwagę naszą zwrócono na dość ładne freski, przedstawiające różne sceny z historii kościoła. Po zrobieniu wspólnych fotografii powróciliśmy do miasta.

Droga prowadzi w dół. Stałe podmuchy wiatru unoszą tumany białego kurzu, wytworzonego ze skał wapiennych, a z nieba leje się żar.

podroom, a teraz, zanim jego koledzy i konkurenci powrócą do miasta, on zaspokoi ciekawość publiczności sportowej przy pomocy dodatków nadzwyczajnych.

Nie był próżny, ale był wysoce ambitny, a szczytem ambicji reportera jest — wyprzedzić kolegów choćby o 10 minut.

Ryszard popadł w jakieś senne zamyślenie tak dalece, że nie zauważył dwóch ognistych kul, wylaniających się ze ściany naprzeciw niego.

Steyer mknął z niezmienną szybkością, a ogniste ślepie z naprzeciwka poczęły przybierać kształt reflektorów samochodowych.

Kierowca samochodu, zbliżającego się z naprzeciwka, dawał przeraźliwe sygnały syreną elektryczną. Ryszard ocknął się w ostatniej chwili, szarpnął ster w lewo i z impetem wpadł na przydrożne drzewo. Przeraźliwy łoskot zderzenia, brzęk rozbitych szyb i obydwie samochody stanęły w bezruchu. Jeden — Ryszarda — rozbity na drzewie, drugi — wyścigowy Bugatti znanego kierowcy Kotłowskiego — zatrzymał się przy akompaniamencie zgrzytu hamulców. Kierowca drugiego samochodu wywyskoczył na ziemię i zbliżył się do miejsca katastrofy.

W redakcji Iskra-Sportu wre gorączkowa praca. Wszystko przygotowane do wydania wieczornego nakładu informacji sportowych. Czekano tylko na Ryszarda z wynikami imprez lokalnych.

Jest to południe — pora, w której na ulicach niewiele widzi się ludzi.

Oczekując w porcie na łódź, zwróciłem uwagę na robotników portowych i rybaków, wystawionych na słońce; wszyscy oni mają na szyi chustki, zwieszające się stylu spod czapki. Chronią ich one przed udarem słonecznym. Niedaleko miejsca, gdzie stałem, spostrzegłem niezwykle ciekawą scenę, nadającą się do zrobienia zdjęcia; to malutka i śliczna dziewczynka towarzysząca swemu ojcu w czasie łowienia ryb. Jednak zanim zdążyłem aparat nastawić, to śliczne bobo odeszło od ojca. Zrobiłem więc zdjęcie samej malutkiej Włoszki. Było to zarazem najlepsze zdjęcie z podróży.

Ponieważ była to niedziela, więc zaraz po obiedzie mogłem wyjść na łódź. Postanowiłem wraz z kolegami pojechać do Poetto, na plażę. Poetto oddalone jest o kilka kilometrów od Cagliari. Popołudniu całe tłumy ludzi udają się tam tramwajami. Malutka ta miejscowość kąpielowa położona jest nad śliczną zatoką, otoczoną wokół górami. Robi ona odrazu wrażenie miej-

Telefon brzęczał bezustannie, a stenograf łamał ołówki, notując gorączkowo wyniki prowincjonalne.

W przyległych do redakcji ubikacjach brzęczą i poświstują matryce linotypu. Jak gromada rozbrykanych dzieciaków wspina się mozolnie na wysokość deski, opartej jednym końcem o płot, by potem na własnych porciętach zjechać po desce ku ziemi, tak matryce linotypowe z wesołym szczebiotem spadają

Tylko Ryszarda niema dziś na zwykłym posterunku, braknie jego materiału i zdaje się właśnie z tej przyczyny zamrze wszelki ruch w maszynierji. Już linotyp przestał śpiewać, przygasa już płomień gazowy pod kotłem ołowiu.

Nagle przed bramą redakcji zawarczał samochód. Wszystko ruszyło z miejsca, lecz do redakcji wszedł nie Ryszard, a znany sportowiec Kotłowski.

— Muszę panom! oznajmić



po deszczułkach stalowych zmagazynu do koła obrotowego, aby znów wspinać się ku górze. Linotyp, wściekły na swawolną gromadę rozigranych matryc, pluje wściekle rozgrzany ołowiem, zgrzyta zębami kół i bije stalowym ramieniem dźwigni, lecz to nie tamuje wesołej igraszki matryc.

Maszynista drukarski z zegarkiem w ręku pilnuje płaskiej maszyny, aby — skoro tylko zestaw dostanie — ruszyć w niekończącą się drogę po białych płachtach papieru.

smutną...

— Co? Ryszard?

— Tak, śp. Zarębski... parę sekund przed śmiercią wręczył mi swój notes i prosił, bym natychmiast zawiadziłem do redakcji.

Tej niedzieli dodatek nadzwyczajny Iskra-Sportu wyszedł z 10-cio minutowym opóźnieniem, niosąc na grzbiecie ponury prostokąt klepsydry:

Ś. p. Ryszard Zarębski, redaktor naszego pisma, zmarł dziś śmiercią tragiczną na posterunku pracy zawodowej.

Cześć Jego pamięci!



Będzie z niej kiedyś bestyja....

scowości wybitnie sezonowej — przez swe małe drewniane domki, oraz przez ich wygląd; zresztą jest ich niedużo; połowa zabudowań — to same budynki plażowe.

Ledwo zdążyłem opuścić tramwaj, olśniło mnie przerażająco jasne światło. Nie doś, że z góry spadał blask południowego słońca, to jeszcze biała ziemia i wszystkie budynki, na białym malowane, potęgowały tę oślepiającą jasność. Ze zmrużonymi zupełnie oczyma chodziliśmy wzdłuż wybrzeża.

(C. d. n.).

LUCJAN ZAGOŃCZYK

Jak zdobyć kolonie?

Niedawno obiegały prasę brazylijską i polską trwożliwe wieści o projektowanych jakoby przez Polskę zamachach na całość państwa brazylijskiego, o organizowanej jakoby rewolucji i t.p.

Skąd się biorą podobne wieści?

Świerdzić możemy, że alarmy te wysuwa wroga nam prasa, usiłująca poróżnić Polskę z Brazylią, a sfery rządowe brazylijskie nastawić nieprzyjaźnie do najpotężniejszego polskiego skupu emigracyjnego za oceanem.

Czy jednak wrogowie nasi nie wskazują nam poprostu drogi do zdobycia kolonii?

jednolity blok. Na płaskowyżu parańskim mieszka dziś w masie kilkuset tysięcy rzesza kolonistów polskich, którzy albo sami jeszcze opuścili kraj rodzinny, albo stanowią tutaj pierwsze pokolenie, zrodzone już na ziemi obcej, przesiąknięte jeszcze żywymi tradycjami, wiążącymi ich ze starym krajem.

Sentyment do utraconej Ojczyzny przejawia się tam na każdym kroku i przy każdej okazji.

Czy wieść z kraju, czy przypadkowy podróżnik, albo rzadki oficjalny gość wywołują żywe poruszenie, odświeżają dawne

splywające poorane przez wichry i burze życiowe twarze, trzeba było widzieć owe uśmiechy radosne, trzeba było odkryć wzruszone serca, aby pojąć całą głębię gorącej miłości, jaka goręje w tych promotorach polskiej myśli kolonialnej.

Oto oni, nieświadomi swojej roli dziejowej, pod nakazem wszechpotężnego głodu ziemi, który kazał im rzucić los swój na jakże niepewne fale rozkołysanych mór, na męki i katusze, na wyzysk żarłocznych hien, ostatni grosz z nich wyciskających — szli gdzieś na krańce świata wyrąbywać w tysiącwiekowej puszczy nowe osiedla ludzkie i tam żywą polską myślą twórczą stwarzali nowe życie dla siebie.

Z tego żywiołowego pędu zrodziło się nowe zagadnienie, które w zmienionych czasach powojennych dało początek polskiej idei kolonialnej.

Nowa Polska, wając na szali wypadków dziejowych zasługi swoich synów, krwią i trudem wznoszących Jej nowy gmach, nie może i nie pominie zasług braci z za oceanu.

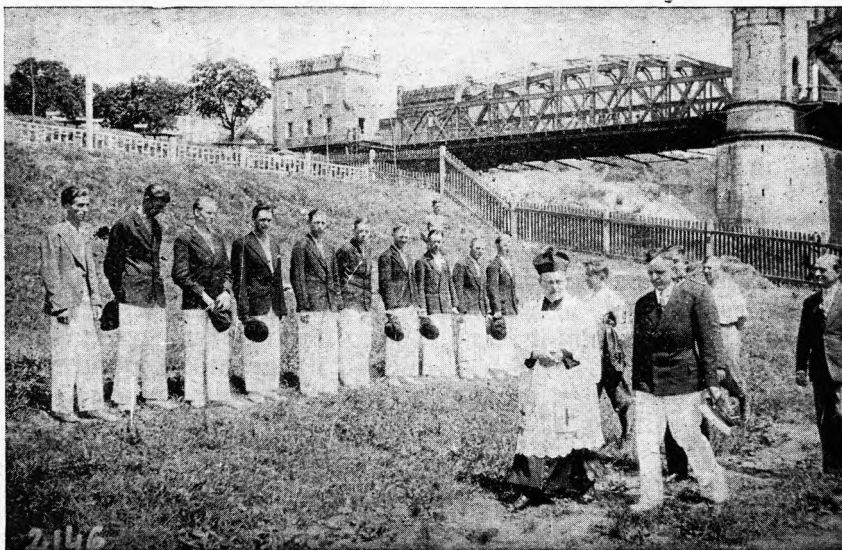
Powagą swojej bandery otoczy wiernych swych synów, wytworami rodzimej kultury wzmocni patriotyczny ich front, a ruchliwymi okrętami, pod polską banderą pływającymi, zapewni łączność ze starym krajem.

I tu, w tym czasami podświadomym, a głównie zdecydowanym patriotyzmie leży zapewne przyczyna, że pewne sfery brazylijskie wyrażają obawę, aby świadomość odrębności narodowej Polaków parańskich nie przerodziła się w samodzielność polityczną.

Dlatego może rząd brazylijski zamierza ograniczyć emigrację do Brazylii?

A czy z drugiej strony nie mogłoby to być dla nas wskazówką, jak zdobyć kolonie?

Święto Klubu Kajakowców w Toruniu



Po poświęceniu 20 nowych kajaków i 7 łodzi żaglowych. Na zdjęciu widoczni: ks. prałat Kroczyński i redaktor naczelny „Mł. Gryfa”, p. Szyprowski, w głębi sekcja żeglarska Klubu Kajakowców.

Rozważywszy sprawę głębiej, łatwo dojdziemy do przekonania, że w istocie samej nie byłaby to rzecz zbyt trudna.

Na rozległych obszarach brazylijskich zaludnienie wciąż jeszcze jest bardzo słabe i wiele prowincyj przedstawia w dalszym ciągu dziewiczą puszcę, albo morze stepów. Jedynie południowe dzielnice, poza wybrzeżem oceanu Atlantyckiego, wykazują gęściejsze zaludnienie i wysoki stan gospodarczy. Na czoło wysuwa się tutaj stan Parana. W tym właśnie stanie Polacy stanowią zwarty i narodo-

wspominki, wzmacniają naderwane tu i ówdzie nici polskiej wspólnoty narodowej.

A przybycie polskiego okrętu „Dar Pomorza” stało się wydarzeniem niezwyklej wagi. Dziesiątki tysięcy kolonistów z okrain i samych wewnątrz puszczy parańskiej śpieszyło z rodzinami tygodniami całymi na brzeg morza, aby ujrzeć widoczny znak nowej Polski, aby rękami, spracowanymi w trudzie niezmiernym na obcą chwałę, dotknąć kawałka ziemi ojczystej, jaką ten pływający okręt przedstawia.

Trzeba było widzieć owe łą-

W kwietniu b. r. wpłynęło i wyszło z portu gdyńskiego 845 statków o pojemności 659.314 ton. Na pierwszym miejscu stoi bandera szwedzka, na drugim polska — 74 statki.

S/S „Mudra” załadował w Gdyni 3,732 ton szyn do Brazylii.

Na marginesie zjazdu KPW-iaków

Kolejowe Przysposobienie Wojsk. w marszu do Polski Mocarstwowej

W liczbie organizacyj, których działalność chlubnie zapisuje się na kartach dziejów Polski Odrodzonej, znajduje się K. P. W. Mało jest młodych organizacyj, które pracują tak intensywnie, a co najważniejsze — owocnie dla wielkiego celu, jakim jest dobro i rozwój Państwa Polskiego.

K. P. W. — jednocząc w swem łonie w większości członków naprawdę już poważnych, obarczonych niejednokrotnie liczną rodziną, szeregiem obowiązków służbowych i pozasłużbowych — jest widomym dowodem, że — mimo wszystko — można zawsze być w stałej gotowości obronnej, można zawsze jeszcze znaleźć czas na ćwiczenia p. w. i w. f.

Już dzisiaj dla nikogo nie jest tajemnicą, że w przyszłej wojnie zwycięży ten naród, w którym każdy obywatel będzie żołnierzem, a każdy żołnierz obywatelem. W myśl właśnie tego wskazania kroczy K. P. W., rozwijając swą akcję w dwóch kierunkach — usprawnia fizycznie swych członków i wpaja w nich zasady obywatelskie.

Dziedziny prac K. P. W. — jak widzimy — są bardzo rozległe i w artykule tym niesposób ująć całości. Ograniczamy się tylko do najogólniejszego przeglądu, ażeby choć w części odtworzyć obraz prac.

Rozumiejąc doskonale, jak wielkie znaczenie posiada obywatel usportowiony i uwojskowiony, K. P. W. rozwija żywą akcję na boisku sportowym i na strzelnicy, której wynikiem ostatecznym jest stale wzrastająca sprawność fizyczna i gotowość bojowa. Widocznymi odznakami zewnętrznymi tego stanu są dwie zaszczytne odznaki, POS i OS, zdobiące pierś każdego KPW-iaka.

Nie jesteśmy gołosłowni. Wystarczy nam wziąć pierwsze lepsze sprawozdanie miesięczne, żeby przekonać się, że np. Ognisko Jaksice własnymi siłami uzyskało korzystną dzierżawę terenu (około 700 m² na 12 lat), który przeznaczony został na boisko sportowe; że w Terespolu w przeprowadzonej w dniu 14-go maja próbie o P.O.S. brało udział 65-ciu członków. 3 członków uzyskało odznakę po raz pierwszy, 46-ciu członków po raz drugi i 3 członków po raz trzeci; klasę I. stopnia 1-go uzyskało 11-tu członków, klasę II. stopnia 1-go uzyskało 34 członków, klasę II. stopnia 1-go uzyskało 7-miu członków; że w Laskowicach w dniach 20 i 21-go kwietnia b. r. przeprowadzono w porozumieniu z powiatowym komendantem P. W. i W. F. w Świeciu strzelanie z broni wojskowej o O. S. z jednocześnie zaliczeniem wyników do P. O. S. Strze-

lało ogółem 161 członków Ogniska. W wyniku uzyskano 3 O. S. I. klasy (złote) 19 O. S. II klasy (srebrne) i 42 O. S. III klasy (brązowe).

Przykłady te można mnożyć przez ilość ognisk, a jeżeli jeszcze weźmiemy pod uwagę fakt, że próby o POS i OS, oraz zawody lekkoatletyczne odbywają się kilka razy do roku, że ćwiczenia P. W. i W. F. prowadzi się systematycznie przez cały rok — otrzymamy naprawdę wynik imponujący.

Przejdźmy teraz do innej dziedziny pracy — przysposobienia obywatelskiego. Dzisiaj każdy pełnowartościowy obywatel musi sobie doskonale zdawać sprawę z założeń ideowych Państwa, rozumieć jego cel, brać czynny udział w jego życiu. K. P. W. kształci swych członków na takich właśnie obywateli — dzięki planowej akcji w tym kierunku. Każde ognisko K. P. W. urządza dla swych członków odczyty, pogadanki, referaty, mające na celu urobienie niezbędnych cnót obywatelskich.

Wyniki tej akcji nie dały na siebie długo czekać. Kiedy Rząd ogłosił pożyczkę Narodową, KPW., jako organizacja i poszczególni członkowie natychmiast subskrybowali sumy ponad przewidziane normy. Mało tego! Urządzono szereg akademii propagandowych, które dużo przyczyniły się dla sprawy.

K. P. W. brało udział w obchodach narodowych, manifestując tem swe patriotyczne nastawienie do wszystkich spraw Państwa. Kult dla bohatera Odrodzonej Polski ujawniło w uroczystościach imieninowych, zorganizowanych ku czci Marszałka Piłsudskiego. Dzielni KPW-iacy dołożyli jaknajwięcej wysiłku i starań, ażeby uroczystości te wypadły okazale i naprawdę były odzwierciedleniem ich uczuć do Wodza Narodu.

Większość Ognisk pomorskich, rozumiejąc znaczenie sprawy morskiej dla Polski, opodatkowało się w dniu Imienin Marszałka Piłsudskiego na rzecz Funduszu Obrony Morskiej w wysokości 1—3 proc. swych poborów.

Jest to czyn, zasługujący ze wszechmiar na uznanie i naśladownictwo. Jest to zarazem najlepszy hołd, złożony Twórcy Odrodzonej Polski, którego jedyną troską jest rozwój Państwa Polskiego.

A że nasza przyszłość istnieć może tylko w oparciu o morze, więc główną troską naszą jest rozbudowa floty morskiej.

Uświadomienie obywatelskie K. P. W. zmierza stale naprzód. Obecnie idą w teren wyszkolone kadry prelegentów, którzy ukończyli kurs, zorganizowany przez prezesa K. P. W. ob. inż. Getler-Girtlera.

W rzędzie organizacyj, mających na celu ugruntowanie naszej niepodległości, K. P. W. zajmuje poczesne miejsce. K. P. W.-iakom należy się za ich pracę nad rozwojem organizacji wielkie uznanie.

Zapisy na spływ do morza przyjmują Komendy P.W. i W.F.

Przebojem przez życie

(3)

P O W I E Ś Ć

Sam bowiem był bardzo zdolnym uczniem i cieszył się zaufaniem swoich profesorów. Szczególnie przyjemne stosunki łączyły go z wychowawcą klasowym, prof. francuskiego.

Profesor był trochę garbaty i nieduży i „r“ wymawiał zupełnie po francusku, ale miał szlachetną duszę i dużo humoru. Swoich chłopców znał nawylot. Prawda, że szedł z nimi już od trzech lat, bo od czwartej klasy, ale inni nawet po pięciu latach nie wiedzą, jak ich uczniom na imię.

Przed „francuzem“ nic się ukryć nie mogło.

Miałeś jakieś zmartwienie — zaraz to wyczytał w twoich oczach i tak cały dzień chodził koło ciebie, jak najtroskliwszy ojciec, aż żeś mu się musiał wywnętrzyć. Zawsze też wiedział, kto był sprawcą jakiegoś figla, albo zamętu w klasie, albo awantur z profesorami.

I nigdy swoich wychowanków nie karał.

Nawet po dorocznym święcie „byka“.

Niewinne to święto „byka“ obchodzone było rokrocznie przez szóstą klasę i zawsze się kończyło jednakowo, a mianowicie — interwencją „dyrka“.

Objektem „kultu“ był profesor matematyki handlowej.

Rosły i tęgi chłop — był najpokaźniejszą figurą w składzie ciała profesorskiego.

Zawsze czerwony, o grubym karku, z wylupiającymi oczyma krótkowidza i dużymi rogami okularami unosił się bardzo często i grzmiał wtedy, aż się ściany trzęsły. Wszyscy jednak wiedzieli, że serce miał bardzo miękkie i nie zdarzyło się, aby kogoś złał. Przeciwnie — zawsze bronił wszystkich przed radą pedagogiczną.

Mimoto chłopcy nie mogli wyłamywać się z uświęconych zwyczajów i w dniu 13 czerwca każdego roku, na świętego Antoniego „święto byka“ musiało się odbyć.

Przynosiło się wtedy dużo czerwonej bibułki na krawaty i dekorację ścian.

Przed samą lekcją sala jaśniała czerwienią, aż luna biła.

Rozstawione na korytarzach czujki wczas meldowały zdyszczym szeptem: idzie!

W klasie makowa cisza.

„Byk“ wchodzi i nic nie widzi.

Dopiero z katedry patrzy na klasę i — krew go zalewa. Gruby kark czerwienieje, oczy nabiegają krwią.

Chce coś mówić — ale tylko belkocze coś niezrozumiałe, zamyka z trzaskiem dziennik lekcyjny, zrywa się i wybiega z klasy.

— Niech żyje byk! — goni go żywiołowy okrzyk.

A teraz pręciutko czerwone krawaty do kieszeni, wstęgi i kokardy ze ścian pod ławki i znów cisza.

Teraz przyjdzie dyrek.

Dyrka wszyscy się bali.

Nawet wtedy, kiedy przychodził do klasy bez określonego celu, a cóż dopiero wówczas, gdy musiał interwenjować jako „władza“.

Kończyło się to zazwyczaj utartą formułką:

— Rzadkiewicz, Glik i Moneta, zabierajcie książki i marsz do domu, jutro przyjdziecie z rodzicami.

Przytem dyrek szarpał swoją hiszpańską bródkę i wychodził. Byk mógł już prowadzić lekcję do końca.

Zawsze w każdej klasie są ofiary, na których każda rzecz się skrupi.

W klasie Wacka kozłami byli: Rzadkiewicz, Glik i Moneta. Wcale nie dlatego, że akurat oni coś przeszkrobali. Nie, mógł to uczynić każdy inny, ale oni musieli odcierpieć.

Taką już mieli sławę — albo taki już był ich los.

Swoją drogą najczęściej wylatywał Rzadkiewicz.

Na drugi dzień przychodziła matka (ojca nie miał) i wiodła długie konferencje z dyrkiem.

Później wołano Staszka, a po kwadransie wchodził już do klasy i siadał na swoim miejscu. Aż do najbliższej przerwy był poważny i uważny. Na następnej lekcji już był takim samym urwisem, jak przedtem. Ten miał zawsze papierosy. Palił na każdej przerwie. Raz go nawet dyrek przyłapał w ubikacji. Wtedy też wyleciał i coś tydzień nie chodził do budy. Wtedy to przebłągał dyrektora wychowawca i osobiście zaręczył za Rzadkiewicza.

Wacek żył z wychowawcą na stopie prawie przyjacielskiej. Francuz doskonale znał stosunki Wacka z ojczymem i na wszelki sposób chciał mu pomóc. Jemu też Wacek zawdzięczał swoje korki.

Różne one były. Na jedne chodziło się z przyjemnością, inne były katorgą, ale te były najlepiej płatne, a przytem zawsze tam dawano smaczny podwieczorek. Ale najchętniej Wacek chodził na lekcje do Meli. Tę korkę też mu wyrobił „francuz“, który uczył również w żeńskim gimnazjum.

Mela była tylko o klasę niżej. Znali się z Wackiem bardzo dawno. Nie pamiętali nawet, kiedy się poznali. I bardzo się lubili. Wyśmiewano się z nich nawet, że się kochają i „robią“ narzeczonych.

To tylko pewne, że na tę lekcję Wacek go nił z prawdziwą przyjemnością, i ta godzina zaw-

sze jakoś miała bardzo dużo minut. Znacznie więcej niż 60. Ale tych się nie liczyło.

Mela była jasną blondynką z niebieskimi oczami i długimi warkoczami i nie mogła sobie dać rady z geometrią. Tu już wyobraźnia Wacka musiała szukać porównań na różne ciała przestrzenne. A jeszcze gorzej było z fizyką. Wogóle figury geometryczne, czy też zjawiska fizyczne były dla Meli czarną magią. Zresztą nie chciała odbierać laurów pani Skłodowskiej. Mawiała, że to byłoby nieszlachetne. Może kiedyś, jak pani Skłodowska po najdłuższym życiu stanie się już tylko duchem, to i Mela zabierze się do fizyki. Ale tak, naprawdę. Tymczasem niech się męczy „miły Wacuś“.

Dostanie zato parę miłych uśmiechów i jeszcze więcej czarujących spojrzeń. A raz to nawet dostał małą karteczkę, przemyconą w czasie korki ostrożnie w zeszyte. Tę karteczkę Wacek nosił na sercu, choć Melka bardzo chciała ją podrzeć.

Strasznie miło było w samotności w kajucie żagłówki odczytywać nabazgrane słowa: bo ja bardzo kocham.

Zawsze wtedy luna oblewała Wacka i było mu bardzo dobrze.

Wacek wtedy również na karteczce napisał — i jak bardzo! —

Ale o tem nikt nie wiedział. Nigdy też więcej o owem zdarzeniu nie mówili ze sobą. I tak im było dobrze, więc poco rozmazywać się w czułościach?

A jeszcze może mieli się ślinić po kątach?

To dobre dla ludzi, którym wszystko samo wchodzi w ręce. Ale jak ktoś chce sam zdobyć świat, to nie może bawić się w sentymenty, choćby mu dusza wyla z rozpacz. Tembardziej, że Wacek był w porównaniu z Melą nędzarzem i czuł się strasznie małym i nic nieznaczącym chłopcem wobec pana Krasnołęckiego, ojca Meli. Nie chciał też narazić się w jego oczach na pośmiewisko. Wprawdzie nieraz na uroczystościach rodzinnych, na które Wacka zawsze zapraszano i sadzano obok Meli, pan Krasnołęcki pozwalał sobie na żarciki i zalecał Wackowi, aby pilnie Melę uczył, to sobie wychowa mądrą żonę, a raz

nawet i pani Krasnołęcka wyraziła się, że chciałaby mieć takiego zięcia, ale Wacek uważał to tylko za żart.

Chociaż panią Krasnołęcką bardzo lubił. Przypominała mu jego matkę. Miał też przeczuć, że nie bez wiedzy pani Krasnołęckiej przysłała mu Mela ostatnią paczkę z ciastkami i kanapkami.

Czuł wielką wdzięczność dla pani Krasnołęckiej, ale jeszcze większą dla Meli za ów dopisek.

Propozycja Mielisza co do wspólnej wycieczki żagłówną na morze dogadzała Wackowi. Znów zobaczy Gdynię i Bałtyk i siwe pióropusze dymów okrętowych i znów zobaczy Melę. Mają oni w Hallerowie własną willę i tam spędzają lato. Wacek będzie mieszkał nadal w żagłównie. A w Wielkiej Wsi nie brak miejsca do cumowania. Kto wie, czy nawet nie urządzią jakiej wspólnej wyprawy na Wielkie Morze?

Wtedy Wacek pokaże swą sztukę żeglarską.

Tylko — tylko trzeba żagłównę doprowadzić do porządku. Musi przecież wyglądać, jak cacko. No i kabinę odświeżyć, bo zatęchła, jak piwnica w browarze. Żagle też trzeba wyprać, banderkę nową zmajstrować — roboty huk! A egzaminy? Te już pójda dobrze. Wacek już sobie wyobraża scenę zakończenia roku:

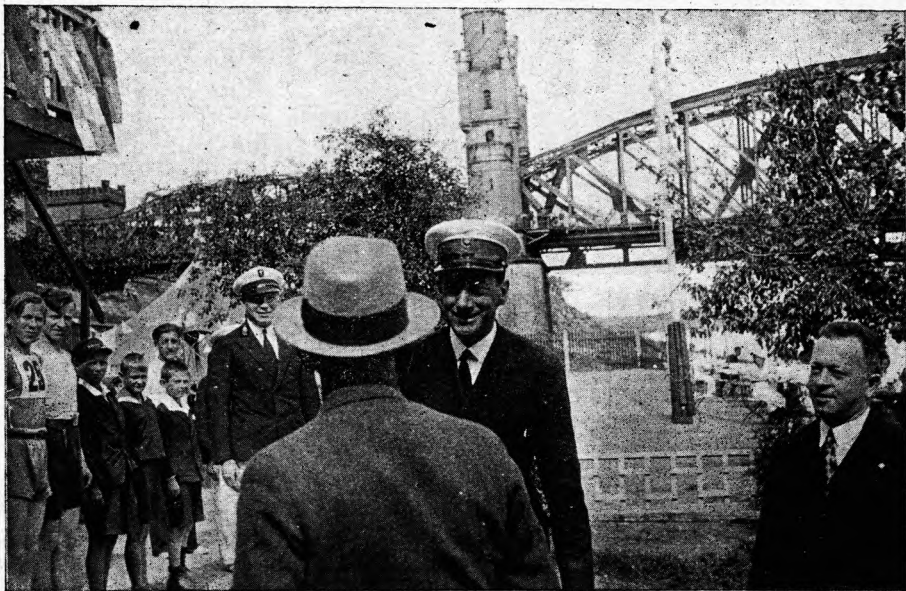
Wejdzie dyrek z katalogiem pod pachą. Z katedry rozejrzy się roześmianymi oczyma po klasie, bródką pokręci i zacznie czytać.

— Adamski — pracowity, nierówny, promowany z zastrzeżeniem...

— Blachut — leń, wałkoń, posiedzi jeszcze rok. — i t. d. i t. d. aż pójdzie do Wacka.

— Rozłamek — zawsze w formie, i w tym roku nie zrobił nam zawodu, wszystko bardzo dobrze.

Wacka wstyd ogarnia za te skromne pochwały, już niechby mu dyrek powiedział to samemu, ale wobec całej klasy — poco kolegom robić przykrość — jeszcze powiedzą, że się podlizuje, bo go dyrek chwali. Ale tego przecież dyrektorowi nie powie.
(C. d. n.)



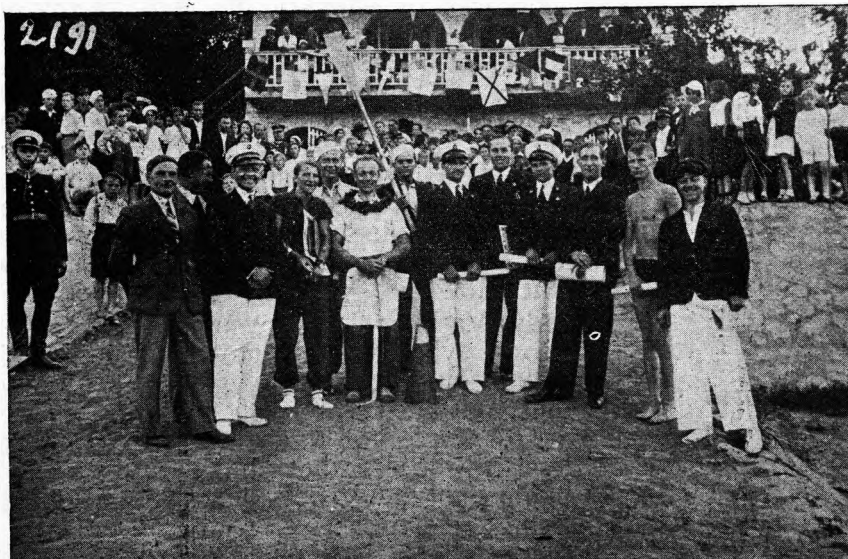
Igrzyska wodne w Toruniu

P. Minister Beck w Klubie Kajakowców w Toruniu. Na prawo starosta toruński, p. Rogowski. Zgromadzeni na przystani kajakowcy i harcerze zgotowali p. ministrowi żywiołą owację.

W powietrzu, na ziemi i na wodzie

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA SPORTOWEGO

Święto Klubu Kajakowców w Toruniu



Grupa nagrodzonych zawodników wraz z kompletem sędziowskim.

Staraniem Klubu Kajakowców w Toruniu odbyły się w niedzielę ub. w Ośrodku Sportów Wodnych wielkie igrzyska wodne, na których popisano się jazdą zrzęcości na kajakach, wyścigami na baljach, „walką gladiatorów“ na kajakach i akrobacjami wodnymi.

Do zawodów zgłosiło się 30 zawodników z Klubu Kajakowców, III Harc. Druż. Żeglarskiej, Zw. Strzel. oraz Pocz. Przysp. Wojsk. Większość nagród zdobyli bezkonkurencyjni na wodzie harcerze.

Pierwsze miejsce zajął p. Boniewicz z III Dr. Harc., drugie — p. Ihnatowski z III Dr. H., trzecie — p. Szczerbowski z K. K. T.

Słowa uznania należą się niewyczerpanemu w pomysłach p. Szczerbowskiemu — kierownikowi techn. zawodów, który całą rzecz obmyślił i bez zarzutu przeprowadził.

Sędziował p. pułk. Komierowski.

Igrzyskom przyglądały się tłumy publiczności. Most kolejowy był dosłownie obleżony przez amatorów „gapowego“ widowiska. W czasie trwania imprezy przygrywała orkiestra wojskowa.

Przebieg igrzysk publiczność śledziła z wielkim zainteresowaniem. Zwłaszcza jeździe zrzęcości na kajakach przyglądano się z zacięciem. „Przejdzie „parcours“ bezbłędnie?“ — oto pytanie, które sobie stale zadawano.

A zawodników, którzy przebyli 10 przeszkód bez błędu, było bardzo mało. Wielu z nich — ku uciesze publiczności — wpadało do wody, byli tacy, którzy gubili wiosła. Również dużo wesołości wywołały „walki gladiatorów“ na kajakach, polegające na wzajemnym spychaniu się zawodników do wody.

Krótko mówiąc: i zawodnicy i publiczność —

bawili się doskonale. A możeby tak igrzyska powtórzyć?

*
Igrzyska poprzedziła w sobotę „noc świętojańska“ w Klubie Kajakowców, gdzie mogliśmy podziwiać dekoracje kajaków. W konkursie tym pierwsze miejsce uzyskała panna Steinert z Klubu Kajakowców.

PIŁKA NOŻNA

Jedyny mecz o mistrzostwo Pomorza kl. A, rozegrany pomiędzy toruńskim TKS. 29 a grudziądzkim PePeGe, zakończył się zwycięstwem TKS w stos. 4:1. Gra nieciekawa. Publiczności mało.

Zato w poniedziałek cały sportowy Toruń można było zobaczyć na boisku miejskim. Rozgrywano tam ciekawy mecz towarzyski pomiędzy toruńskim Gryfem a mistrzem Polski „Ruchem“. Była to

prawdziwa uczta dla amatorów piłki nożnej. Tak ładnej gry długo już nie widzieliśmy. Chociaż drużyna Ruchu grała prawdziwie po mistrzowsku. z obliczonym podawaniem i pięknymi kombinacjami, to jednakowoż trudne miała zadanie, by zwycięsko zejść z boiska. Gryf, który po raz pierwszy grał z tak silną drużyną, wydał z siebie wszystko, by nie zawstydzić Torunia, kończąc zawody wynikiem remisowym 3:3 (1:2).

LEKKOATLETYKA



Dwa najlepsze tegoroczne wyniki lekkoatletyczne w Europie osiągnęły ostatniej niedzieli dwie łodzianki: Jadwiga Wajsówna (z lewej) i Marja Kwaśniewska. Pierwsza, startując we Wrocławiu wobec 20.000 widzów, zajęła w swej specjalności — rzucie dyskiem pierwsze miejsce, osiągając wynik 39 m. 68 cm. Druga na mistrzostwach w Łodzi, ustanowiła nowy rekord Polski w rzucie oszczepem — 39 m. 10 cm., lepszy o przeszło 2 mtr. od poprzedniego. Oba te wyniki są najlepsze, jakie w r. b. w Europie zanotowano.

HIPPIKA

W ub. niedzielę na zawodach hippicznych w Akwizgranie jeździec toruński, kpt. Ruciński zdobył drugie miejsce w konkurencji o nagrodę jubileuszową. Pierwsze miejsce w rozgrywkach dodatkowych zdobyli Węgrzy.

U NAS I ZAGRANICĄ

WIADOMOŚCI Z UBIEGŁEGO TYGODNIA

„Kto kulą walczy, od kuli zginie“; stare to powiedzenie sprawdza się wielokrotnie, a ostatnio *gryf* donosi, że w wsi Dąbrowa pod Hrubieszowem, wystrzałem z karabinu został zabity zawodowy złodziej, Mielniczak Władysław.

Z dochodzeń wynika, że Mielniczak tegoż dnia nad ranem powrócił prawdopodobnie z wyprawy złodziejskiej, przy czym położył się spać w stodole. Równocześnie położył on obok siebie i przykrył słomą naladowany karabin. W międzyczasie 13-letni brat jego Sergjusz wszedł do stodoły i nie zauważwszy śpiącego, nadepnął nogą na karabin, powodując wystrzał. Kula trafiła Mielniczaka w głowę. Śmieć nastąpiła natychmiast.

Tylko amerykańscy bandyci mają szczęście do kul. Z Lubbock (stan Texas U. S. A.) *gryf* donosi o nowym zuchwałym czynie przestępców. Czterech zbrodniarzy, wśród nich dwóch morderców, skorzystało z odwiedzin we więzieniu pewnego bankiera u sądziego, by uciec, zabierając obie te osoby jako osłonę przed strzałami pościgu. Bandyci byli już wcześniej zaopatrzeni w karabiny maszynowe i rewolwery (!)

Bandyci wsiedli z obu porwanymi do samochodu i zbiegli. Bankiera i sądziego wysadzono z samochodu dopiero w odległości 100 km od więzienia. Wszelki ślad po bandytach zaginął.

Ameryka nie jest krajem normalnym i rzeczy niezwykle tylko tam znajdują wytłumaczenie.

Kto lubi matematykę i astronomję, a nie obawia się napadów bandyckich, niech jedzie do Ameryki (z karabinem maszynowym albo małą armatą).

Fryzjerzy natomiast powinni pojechać do Francji i nauczyć się sztuki prowadzenia przedsiębiorstwa. W małej gminie francuskiej w Górnej Sabaudji wszyscy mieszkańcy mają zwyczaj odwiedzania miejscowego golibrody tylko raz w tygodniu. Wobec tego, że zarosnięte brody dają więcej pracy fryzjerowi, umieścił on w swoim skromnym „salonie“ następujący napis: „Wszystkie brody, hodowane ponad 8 dni, goli się o 25 proc. drożej“.

Wręczenie nagrody St. Walasiewiczównie



W sali Konferencyjnej Państw. Urz. Wych. Fiz. odbyło się uroczyste wręczenie wielkiej honorowej Nagrody Sportowej Stanisławie Walasiewiczównie. Nagrodę tę zdobyła p. Walasiewiczówna po raz trzeci z rzędu, przeto przechodzi ona obecnie na własność naszej lekkoatletki. Na zdjęciu moment wręczenia nagrody p. Walasiewiczównie przez dyrektora P. U. W. F. płk. dyplom. Kilińskiego.

jemy się, że planeta ta jest oddalona od ziemi 6,005,760,000 kilometrów i posiada siedm dziesiątych obwodu ziemi. Nie posiada ona atmosfery, przeto sądząc ziemskimi kategorjami, nie może na niej istnieć życie.

Rok Plutona jest znacznie dłuższy, aniżeli rok ziemski. Ażeby odbyć bieg dookoła słońca, Pluton potrzebuje 248,5 roku. 30 września 1989 zbliży się on najbardziej do ziemi. W roku 1968 będzie można zbadać dokładniej jego masę, ponieważ przejdzie tuż obok planety Urana i siła przyciągania, jaką będzie wywierać na Urana, pozwoli nam stwierdzić masę tego najmłodszego jego kolegi.

Podczas gdy uczeni gowią się nad „zaświatowymi“ zagadnieniami, na świecie dzieją się tragedje. Ostatnio odnaleziono 17 rozbitków okrętu handlowego „Knut Hamsun“, którzy na małej łodzi od kilku dni błędzili po otwartym morzu niedaleko kanału Panamskiego. Przejeżdżający statek ujrzał łódź na wysokości Santa Cruz del Sur i zabrał rozbitków na pokład. Wszyscy siedemnastu byli w stanie kompletnego wyczerpania, gdyż nie mieli ani kropli słodkiej wody, ani żadnych zapasów. Nadmiar — musieli bez przerwy walczyć z niesłychanie wzburzonym morzem. Uratowanie ich uważają poprostu za cud.

Morze jest wielkim przyjacielem człowieka, ale też i groźnym żywiołem, z którym nie wolno igrać!

Kto natomiast chce uzyskać pożyczkę, niech idzie śladem wielkich arystokratów. B. arcyksiążę Fryderyk i jego syn Albrecht złożyli w jednym z banków kredytowych w Bazylei jako zastaw pod pożyczkę 150 tysięcy marek sześć orderów, które były ongiś osobistą własnością cesarza Napoleona I., tudzież dwa sznury pięknych pereł.

Pomysłowość ludzka w zdobywaniu pieniędzy jest niewyczerpana.

I wynalazczość ludzka jest niewyczerpana — i to w najróżnorodniejszych dziedzinach. Z obserwatorjum Harvarda w Stanach Zjednoczonych podają cyfry, odnoszące się do odkrytej nowej planety systemu słonecznego Pluton. Cyfry te są kolosalne. Dowiadu-

L. O. P. P.

Wojewódzki Konkurs Modeli Latających

Dla przeglądu całorocznych prac modelarzy urządzane są staraniem Zarządu Okręgu Wojewódzkiego L. O. P. P. konkursy. W tym roku konkurs (zawody) został zorganizowany w Gdyni, a ściślej mówiąc na lotnisku w Rumji pod Gdynią, w dniach 9, 10 i 11 czerwca br. Dotychczas konkursy odbywały się w Toruniu, jednak względy propagandowe przemawiają zatem, ażeby ludność i innych miast, a szczególnie młodzież mogła spojrzeć na przebieg konkursu, jego wyniki, zapoznać się z bliską z postępowaniem budowy modeli, ze zdobyczami na polu rozwiązywania trudności technicznych, stosowania materiałów i przedstawiania nowych pomysłów. W przyszłym roku urządzenie zawodów projektowane jest w innym mieście powiatowym.

Dla przedstawienia możliwie pełnego obrazu pragniemy omówić: organizację zawodów, przebieg, wyniki i nasuwające się stąd wnioski.

Prace organizacyjne, które należało wykonać na miejscu, spoczywały na Obwodzie Morskim L. O. P. P. w Gdyni i przyznać trzeba, że postawione były pierwszorzędnie. Program zawodów przewidywał:

Sobota 9 czerwca:

przyjazd zawodników do Gdyni, zgłaszanie się w biurze Obwodu Morskiego L. O. P. P., celem uzyskania bezpłatnego noclegu i kartki na kolację.

Niedziela 10 czerwca:

godz. 8 — śniadanie,
 „ 8,45 — zbiórka zawodników — odjazd do Rumji,
 „ 9,15 — msza św. w kościele w Rumji,
 „ 10 — otwarcie zawodów,
 „ 12,14 — przerwa obiadowa,
 „ 14,30 — dalszy ciąg zawodów,
 „ 19,30 — kolacja,
 „ 20,30 — powrót do Gdyni,
 „ 21 — nocleg w szkole powszechnej.

Poniedziałek 11 czerwca:

godz. 8 — śniadanie,
 „ 9 — wycieczka statkiem na Hel,
 „ 12,30 — obiad na Helu,
 „ 15 — powrót statkiem do Gdyni,
 „ 18 — ogłoszenie wyników i rozdanie nagród.

Wszyscy zawodnicy otrzymali bezpłatnie konserwy rybne w pudełkach z firmy „Temporyb“.

Poza miejscowemi władzami L. O. P. P. w osobach p. p. Komandora Frankowskiego, sędziego dr. Pikora, i kpt. Krzywobłockiego, udział w organizacji i czynną pomoc w przeprowadzeniu konkursu oddali: p. p. Pozorski z Urzędu Morskiego, Prof. Górny, prof. Staniszewski z Gdyni i p. A. Metheus, Wiceprezes Aeroklubu Gdańskiego.

Otwarcie zawodów rozpoczęło się powitaniem zawodników przez p. sędziego Pikora, który w krótkich słowach podkreślił znaczenie modelarstwa i jego szybko postępujący rozwój w Polsce — wreszcie wspólna fotografia i zawodnicy udają się na start. Publiczności zebrało się około 1.000 osób. Pogoda w niedzielę dopisała, ale... nie zawodnikom — słońce, upał, ale coś kiedy wiatr, dochodzący do 10 m na sekundę już przy pierw-

szych próbach niemiłosiernie miotał modelami. Po kilkunastu lotach Komisja zmuszona była ogłosić przerwę w zawodach, które wznowiono dopiero o godz. 18-tej; wiatr przycichł i po odbyciu wszystkich lotów o godz. 20,45 właściwe zawody były już ukończone.

Do zawodów zgłosili się modelarze z Torunia, Gdyni, Wejherowa, Pucka, Gdańska, Grudziądza, Tucholi, Kościerzyny, Chojnic i Nowogomiasta. Ogółem stanęło do zawodów 29 modelarzy, z tego 3 stawało poza konkursem.

Najciekawszą rzeczą są wyniki zawodów: uzyskane czasy lotu modeli i odległości są wcale niezłe np.: model belkowy p. Stępnia osiągnął 43 sek. i 311 m., model belkowy ucz. Raczyńskiego — 37 sek. 143 m., model rekordowy tegoż modelarza osiągnął 51 sek. 281 m. i ucz. Wilczewskiego — 35 sek. 303 m.

W klasyfikacji według miejsc zajęli:

Grupa I — junjorów.

Kat. A. 1 miejsce — p. Raczyński
 2 „ — p. Pasiński
 3 „ — p. Zemła.

Kat. B. 1 „ — p. Langhamer.

Kat. C. 1 „ — p. Raczyński
 2 „ — p. Wilczewski.

Grupa II — seniorów (powyżej 18-tu lat)

Kat. A 1 miejsce — p. Kuchta.

Kat. C 1 miejsce — p. Dutkiewicz
 2 „ — p. Dutkiewicz.

Grupa III — instruktorów:

Kat. A 1 miejsce — p. Stępień.

Nagrodę pocieszenia otrzymał najmłodszy modelarz, ucz. szkoły powsz. z Tucholi — Augustek Szmelter. W rezultacie na pierwsze miejsce wybił się zespół modelarski gimnazjum w Toruniu.

W następnej klasyfikacji za najstarsze wykonanie modelu I-sze miejsce przypadło p. J. Michalskiemu z Grudziądza. Tu wypada zaznaczyć, że zespół grudziądzki przesładował pech. Ładnie pomyślane modele, pięknie rozwiązane konstrukcyjnie (wszystkie modele profilowane) ulegały jeden po drugim zniszczeniu jeszcze w czasie lotów próbnych. Jeden z tych modeli w locie próbnym (nienotowanym) przeleciał odległość przeszło 300 m. Nawet w czasie wycieczki statkiem na Hel dwaj modelarze z Grudziądza ulegli chorobie morskiej — i tu mieli pecha.

Na sumę nagród złożyła się kwota 250 zł., z tego Okręg Wojewódzki wyasygnował 225 zł., a Obwód Morski jako gospodarz zawodów 25 zł. Wręczając nagrody pieniężne, bądź książeczki oszczędnościowe p. Komandor Frankowski umyślnie podkreślił tę formę nagród, ażeby modelarze mogli poświęcić więcej pracy i materiału przy robieniu następnych modeli, tem bardziej, że kilku wyróżnionych modelarzy weźmie udział w lipcu b. r. w Ogólno-Krajowych Zawodach w Poznaniu, gdzie oczekuje ich znacznie silniejsza rywalizacja, a szczególnie z modelarzami szkół technicznych.

Na Ogólno-Krajowe Zawody Modeli Latających zostali zakwalifikowani:

p. Raczyński z Torunia (zrzekł się dobrowolnie udziału w zawodach),
 p. J. Michalski z Grudziądza,
 p. Stępień „ „
 p. Karczmarzyk „ „
 p. Dutkiewicz z Nowogomiasta,

p. Wilczewski z Gdańska (nie nadesłał zgłoszenia i nie został dopuszczony do Zawodów Ogólnokrajowych).

Wnioski, jakie należałoby wysnuć z odbytych zawodów są różnorodne: I. Gdynia, jako położona w sferze stałych niemal, silnych wiatrów i częstych opadów, nie nadaje się do przeprowadzenia większych zawodów modeli latających. II. Z prawdziwą przyjemnością notujemy powiększające się zainteresowanie modelarstwem: wzrost liczby uczestników w porównaniu z rokiem ubiegłym i udział młodzieży w różnym wieku z różnych okolic Pomorza — z 10 modelarni. Druga rzecz — znacznie wyższy ogólny poziom prac, co wpłynęło na podniesienie wyników w czasie i odległości.

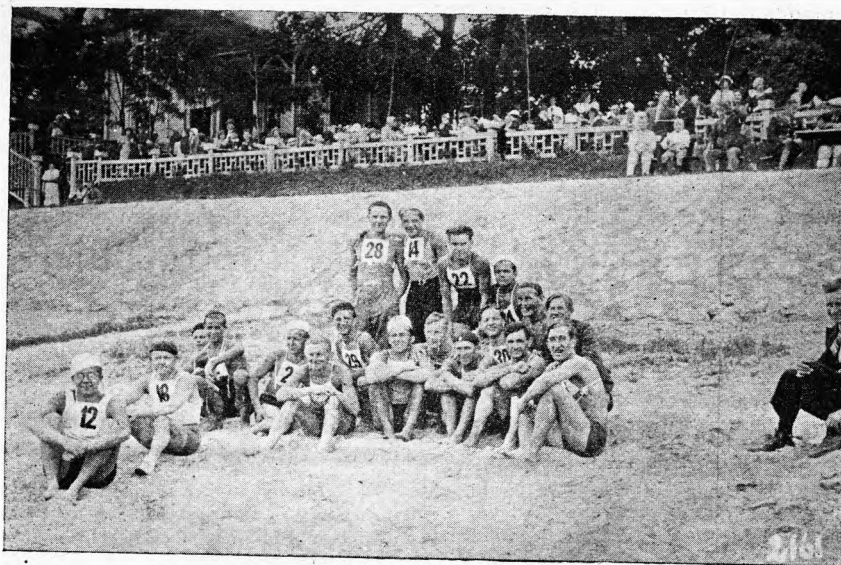
Nie bez znaczenia jest i ta sposobność, że modelarze młodszy mają możliwość zapoznać się z pracami wytrawnych modelarzy i ujrzeć niekiedy naprawdę wartościowy model.

Spostrzeżenia, ale już mniej pocieszające, nasuwa zachowanie się niektórych zawodników wobec Komisji, którzy dali świadectwo braku dyscypliny sportowej, jaka powinna cechować każdego prawdziwego sportowca.

W jednym z następnych numerów postaramy się podzielić wynikami z Ogólnokrajowych Zawodów w Poznaniu, które odbędą się w dniach 29, 30/VI. i 1/VII. b. r.

Modelarzom naszym życzymy powodzenia.

Święto Klubu Kajakowców w Toruniu



Zawodnicy przed startem

Browar Pomorski Józefa Chronowskiego w Podgórzu k/Torunia.

Przedsiębiorstwo jako takie słusznie zupełnie zasługuje na miano pierwszorzędne i tak co do urządzeń technicznych, jako też sposobu wytwarzania piw, jest na Pomorzu jednym z lepszych. Właścicielem browaru jest Polak patriota z Hamstremek U. S. A. p. Józef Chronowski, który przedsiębiorstwo to nabył z rąk niemieckich ca 10 lat temu od p. Thomsa.

P. Chronowski posiada w Stanach Zjednoczonych także browar, który z racji prohibicji był dłuższe lata nieczynny — lecz obecnie znowu kontynuuje wyrób piw, toteż z browaru nabytego od p. Thomsa, stworzył prawdziwie na wzór amerykański poważną przemysłową placówkę.

Począwszy od warzelni, hali maszyn, chłodnicy — a skończywszy na tankach, w których piwo składowe, wszędzie zauważać daje się systematyczną, wytrwałą pracą nad ulepszeniem i udoskonaleniem przedsiębiorstwa.

Higieniczne postawienie przedsiębiorstwa do rzędu czołowych tego rodzaju, to zasługa właściciela, który dużo musiał włożyć tak gotówki — jak energii, aby to stworzyć, czem dzisiaj słusznie zupełnie chlubić się może.

Zrywając z utartą w świecie browarowym nazwą gatunku czy jakości piw, browar piwo jasne, wytwarzane na wzór piwa pilzeńskiego, nazwał

„Śmietanką Pomorską“,

które to określenie wszędzie się przyjęło i tak Pomorze, jak część Wielkopolski i b. Kongresówki chętnie piwo to spija. Jakość przemawia sama za siebie i słusznie zupełnie powiększa grono amatorów tego czysto polskiego produktu.

„Lubań-Wronki“ Przemysł Ziemniaczany S. A. Oddział w Toruniu

Zakłady Przemysłowe „Lubań-Wronki“ należą do największych przedsiębiorstw, przerabiających ziemniaki w Europie. Produkty lubańskie znane są i cenione na całym świecie, obecnie, niestety, złośliwa konkurencja zagranicy, rozporządzająca wielkimi kapitałami, uniemożliwia w zupełności eksport. Głównym produktem, wyrabianym przez „Lubań-Wronki“, jest mąka ziemniaczana i syropy. Syropy mogą odegrać dużą rolę w gospodarstwie domowym, mogą bowiem być stosowane, zależnie od gatunku, tak jako dodatek do chleba i bułki, jak również przy wyrobie konfitur, marmelad, pierników a nawet likierów. Zupełnie nowym, niezmiernie ciekawym, jest nowy produkt „Lubanoza“. Przez 3-5% dodatek do mąki osiąga się przy wypieku wszelkiego rodzaju pieczywa t. j. tak chleba, bułki jak i słodkich ciast, oszczędność cukru, zwiększenie wypieku, ładniejszy wygląd i odporność na czerstwienie. Pozatem „Lubań-Wronki“ wyrabia różnorodne kleje roślinne i dekstryny.

Ostatnio Oddział „Lubań-Wronki“ w Toruniu wypuścił na rynek do detalicznej sprzedaży syropy: jadalne i konfiturowe w zamkniętych naczyniach, umożliwiając w ten sposób zakup mniejszych ilości tego produktu.

Polskiej placówce, produkującej z krajowego wyłącznie surowca, życzymy dalszego rozwoju w pracy nad rozszerzeniem zastosowania rodzimego surowca, jakim jest ziemniak.

Wszyscy w szeregach organizacji P. W.

Z ŻYCIA ORGANIZACYJNEGO

KOLEJOWE PRZYSP. WOJSK.

Zawody międzypogoniskowe K. P. W. w Bydgoszczy.

Jedną z najbardziej ruchliwych organizacji na terenie Bydgoszczy — jest Kolejowe P. W., które w swych szeregach skupia wielotysięczne rzesze pracowników kolejowych.

Rejon I. K. P. W. Bydgoszcz, chcąc dać wyraz swej żywotności, zainteresować i zapoznać szerokie warstwy społeczeństwa z całokształtem pracy w dziedzinie wojskowo sportowej, zorganizował pod kierownictwem komendanta p. inż. Nehrebeckiego zawody międzypogoniskowe K. P. W.

W sobotę, dnia 23 b. m. na boisku K. P. W. przy ul. Ludwikowo odbył się trójbój drużynowy o nagrodę przechodnią, ufundowaną przez komendanta Rejonu p. inż. Nehrebeckiego.

Trójbój składał się z ostrego strzelania na strzelniczy wojskowej, 10 km marszu w pełnym ekwipunku wojskowym i ułożenia przesła. Trójbój zakończył się wspaniałym zwycięstwem II. Ogniska K. P. W. Bydgoszcz.

Zaznaczyć przytem wypada, iż konkurencje wojskowe t. j. marsz i ostre strzelanie przeprowadzone zostały pod kierunkiem kadry instruktorskiej P. W., której użyczyl zawsze chętny na usługi K. P. W. dowódca 62 p. p. płk. dypl. Powierza.

Trzecia konkurencja, t. zw. ułożenie przesła, odbyło się pod okiem inżynierów kolejowych. W niedzielę popołudniu na Stadionie Miejskim stanęło 70 zawodników K. P. W., którzy przybyli z 25 ośrodków Rejonu I, aby walczyć o palmę pierwszeństwa w zawodach lekkoatletycznych.

Przed zawodami prezes Zarządu Okręgu Pomorskiego K. P. W. wicedyrektor D. O. K. P. p. inż. Jan Getler-Girtler z Torunia odebrał przy dźwiękach „Pierwszej Brygady” raport od komendanta całości p. Ciechanowskiego.

Wyniki techniczne zawodów lekkoatletycznych, które przeprowadzili sędziowie Pom. O. Z. L. A., były następujące: 4x100 m.: — 1. Ognisko I. Bydgoszcz w czasie 51 sek., 2. Ognisko III. Bydgoszcz, 3. Ognisko Fordon.

Skok o tyczce: Majtkowski Stefan, 3,40 m. Ognisko I. Bydgoszcz;

800 m.: 1. Kukowski — Pruszcz — 2,23,5, 2. Follcher — Osiek, 3. Wojnowski — Białośliwie.

Skok w dal: — 1. Majtkowski Stefan, — Ognisko I. Bydgoszcz — 6 m., 2. Labenz — Ognisko III. Bydgoszcz — 5,59 m. 3) Lewandowski — Ognisko III. Bydgoszcz.

Skok w zwyz: 1) Labenz — 1,60 m. 2) Majtkowski — 1,55 m. 3) Wichrowski I. Ognisko Bydgoszcz — 1,45 m.

100 m.: 1) Balcerowicz — Miasteczko n. N. — 12,4. 2) Wichrowski — I, Ognisko Bydgoszcz, 3) Winkler — III, Ognisko Bydgoszcz.

3000 m. 1) Drożdżik — II. Ognisko Bydgoszcz — 10,07,4, 2) Joppek — Maksymiljanowo, 3) Kowalewski — Unisław.

Rzut granatem: — 1) Sobieszczyk — Białośliwie 69,20 m. (poza konkurencją 71,50), 2) Matczyński — Ognisko I. Bydgoszcz, 3. Naumczyk — Unisław.

Siatkówka: Ognisko III. Bydgoszcz — Nakło 8:14 dla Nakielan.

Po zawodach odbyło się rozdanie nagród i świadectw P. O. S. u. którego dokonał p. wicedyrektor inż. Getler-Girtler.

Organizacja b. dobra. Gospodarzem całości był p. Zawadzki. Przygrywała doborowa orkiestra K. P. W. pod batutą p. Szulca.

Sowiecki statek „Mołchow” przywiózł pierwszy transport bawełny turkiestańskiej w ilości 8346 bel. Podróż z Noworosyjska do Gdyni trwała 23 dni.

ZWIĄZEK STRZELECKI

Z WIZYTĄ U STRZELCZYŃ

Czego się nie robi dla pięknych pań?

Aby podziwiać 110 wspaniałych okazów piękności i zdrowia, wybrałem się dwukołowym i warczącym wehikułem do Solca Kujawskiego, do żeńskiego obozu Związku Strzeleckiego.

Przypuszczalnie parę dni przedemną p. Wojewoda objechał okolicę Solca i Bydgoszczy, gdyż drogi są gładko wysypane mialkim piaskiem, co jest dobre dla samochodu p. Wojewody, a nie dla mojego rumaka stalowego, który na piasku tańczy foxtroty i inne rumbysy, rzucając kierowcą na wszystkie strony. Przy takiej to okazji wybiłem sobie jeden ząb mleczny, przebiłem wargę i zwichnąłem kciuk. Byłem skłonny do wymyślań na wszystko, ale przyjechałem już do Solca i pewne rączęta rychło ukoily mój ból i bandażem zasłoniły uszkodzenia mojego ciała przed okiem świata. Dla takich opatrunków gotów jestem codziennie rozbijać kości na drogach, któremi poprzednio p. Wojewoda jechał.

Pod bokiemy naszych strzelczyń rozwinął się obóz sympatycznych rycerzy przestworza, ale niesympatyczni ludzie między jednym a drugim obozem ustawili mur posterunków, którego to muru nie może usunąć nawet ojciec i troskliwy opiekun tych 110 strzelczyń, wszechpotężny Czaczka-Ruciński.

U strzelczyń miło i wesoło, pomimo rygoru wojskowego. Komendant krzyczy, szef rozbija się, Żabka gwizdże na wszystkich, pani doktor uważa, by która ze strzelczyń nie uciekła z izby chorych, a obywatelki referentki robią srogie miny.

Chciałbym pisać dużo o tym obozie, lecz obawiam się, by nie postawiono mnie pod sąd obozowy „za zdradę tajemnic”. Sąd taki mógłby być mniej miły, niż opatrunek.

* * *

Obóz żeński w Solcu Kujawskim jest wstępem przeszkoleniem kandydatek na komendantki oddziałów Związku Strzeleckiego i grupuje przedstawicielki z terenu poznańskiego i pomorskiego.

Wysoki poziom wykładów i ćwiczeń w obozie dają rekojmie, że kandydatki otrzymają doskonale przeszkolenie.

* * *

Równocześnie w Charzykowie pod Chojnicami odbywa się kurs dla działaczy społecznych ze środowisk miejskich.

W kursie uczestniczy 36 osób, przeważnie starszych. Do tego kursu jeszcze powrócimy. Stawier.



Zdobywca wieńca za wyścig w baljach w dniu święta Klubu Kajakowców w Toruniu

Podniosła uroczystość przysiężenia strzeleckiego w Związku Strzeleckim w Toruniu.

W niedzielę, dnia 24. czerwca b. r. Oddziały Zw. S. w Toruniu przeżywały bardzo uroczystą chwilę złożenia Przysiężenia Strzeleckiego. Uroczystość tę poprzedziło nabożeństwo w kościele garnizonowym, w którym wzięły udział Władze Strzeleckie z wiceprezesem Zarządu Okręgowego VIII. Z. S. ob. dyr. Szyprowskim, zast. Komendanta Okręgu Z. S. VIII. ob. kpt. Iskierką, Komendantem Grodzkim Z. S. kpt. Pyszem, Prezesem Zarządu Grodzkiego Z. S. ob. inż. Szadurskim, Szeffem Fort. maj. Sochockim, Zarządami Z. S. na czele, oraz Oddziały Strzeleckie Z. S. garnizonu toruńskiego.

Po nabożeństwie, przy dźwiękach orkiestry Z. S., oddziały strzeleckie ruszyły na Plac im. Marszałka J. Piłsudskiego, gdzie Zastępca Komendanta Grodzkiego Z. S. ob. por. Wallner Tadeusz złożył raport Komendantowi Okręgowemu w zast. ob. kpt. Iskierce, poczem przed sztandarem Z. S. odebrał ślubowanie strzeleckie od wszystkich oficerów Z. S., członków Zarządu Grodzkiego i Zarządu Oddziałowych, Strzelczyń i Strzelców, po którym orkiestra Z. S. odegrała „Pierwszą Brygadę“.

Ten wzruszający moment ślubowania na obecnych wywarł bardzo silne wrażenie, bo w piersi tych, wiernych idei obywatela — Polaka, płynęła rota ślubowania — być zawsze gotowym, do ostatniej kropli krwi bronić Niepodległości Rzeczpospolitej Polski, a dobro Jej uznawać jako pierwsze i najwyższe prawo strzeleckie, a zatem być wzorowym Jej obywatelem i żołnierzem.

Po akcie przysiężenia oddziały Z. S. pod dowództwem ob. por. rez. Wallnera T. przedfilowały przed Władzami Okręgowymi i Grodzkimi Z. S. Defiladę otworzył dziarski oddział brygady Fortyfikacyjnej jako kompanja sztandarowa, palej maszerowały oddziały: Kadrowy i Przedpoborowy, Strzelczynie i Krakusów. Defilada ta wykazała wzorową postawę żołnierską strzelców, a tem samem dała dowód, że praca w Z. S. oparta jest na zdrowych zasadach, że wyrasta z niej element pracy twórczej dla Państwa.

Chelmża. Z okazji 20-tej rocznicy wymarszu Pierwszej Kadrowej w pole, Zarząd Powiatowy Zw. Strz. organizuje w dniu 5. sierpnia 1934 r. Święta Strzeleckie w Chelmży.

Projektowany program święta jest następujący: 1) marsz gwiaździsty 10 klm do Chelmży — początek godz. 6-ta. 2) Śniadanie 7,30—8,30. 3) Nabożeństwo 9—10. 4) Defilada. 5) Akademia. 6. Obiad i odpoczynek. 7) Strzelanie zespół. godz. 13—14. 8) Ćwiczenia w terenie godz. 14,30—18-tej. 9) Odmarsz do oddziałów.

Pomorski Okręgowy Związek Gier Sportowych Komunikat Nr. 10

W myśl pisma Okręgowego Urzędu W. F. i P. W. DOK VIII Nr. 251-F-V-347/Wyszk. O. U. 34 z dnia 7 czerwca 1934 r., podajemy do wiadomości, że do wszelkich zawodów sportowych będą bezwzględnie dopuszczeni tylko ci zawodnicy, którzy będą posiadali P. O. S., natomiast do próby o P. O. S. będą dopuszczone te osoby, które będą posiadały świadectwo lekarskie. Wszelkie nawet najdrobniejsze zarządzenia lekarza muszą być bezwzględnie respektowane tak przez kluby wzgl. stowarzyszenia, jak i przez zawodników. W sprawie opieki lekarskiej, zainteresowani winni zwracać się do Komendantów P. W.

Wobec powyższego zarządza się, aby w terminie do dnia 1 listopada 1934 r. kluby przedkładały wykazy członków posiadających P. O. S., a zgłoszonych do Polskiego Związku Gier Sportowych, — z uwzględnieniem „Nr. zaświadczenia P. O. S.“ i terminu ważności.

Równocześnie komunikujemy, że począwszy od zawodów o nagrody wędrowne Zarządu Pom. O. Z. G. S. w terminie jesiennym, dopuszczone będą tylko te drużyny, których zawodnicy będą posiadali POS.

Celem więc uniknięcia ze strony klubów dyskwalifikacji, kar itp. wzywa się do podporządkowania powyższym zarządzeniom.

Zarządza się, aby sędziowie przeprowadzający zawody w grach sportowych, żądali każdorazowo od zawodnika legitymacji, potwierdzonej przez PZGS. Nie posiadanie jej przez zawodnika pociąga za sobą niedopuszczenie do zawodów

Za Zarząd:

Sekretarz: F. Żołnowski.

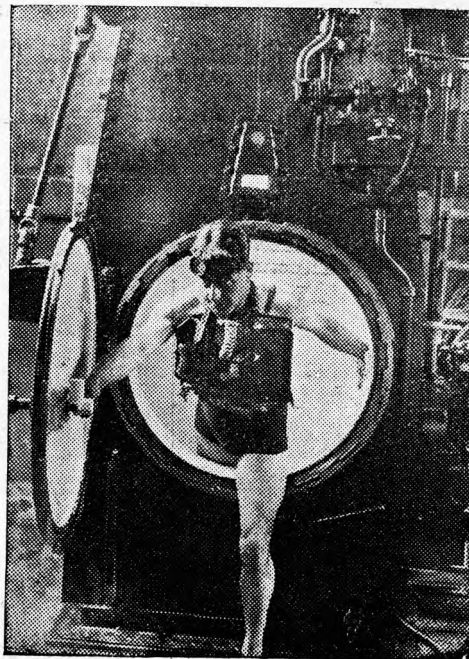
Prezes: P. Laurentowski, kpt.

Radjo w izbie — świat na przyźbie. — Najciekawsze audycje Polskiego Radja w Warszawie od dnia 1. VII. do dnia 7. VII. 1934 r.

Codziennie: 7.05 Gimnastyka. 7.52 Chwilka gospodarstwa domowego. 12—16 Muzyka z płyt gramofonowych. 17.00 Koncert solistów. 19.25 Feljton aktualny. 20.00 „Myśli wybrane” 22.00 Muzyka taneczna. 22.25 Wiad. sportowe.

Niedziela, dnia 1. VII. 1934 r. Godzina 15.00 W domu i poza domem. 15.15 Piosenki w wykonaniu Chóru Eryana. 15.45 O organizacji gospodarstw. 18.45 Humanizm — czy technika. 21.02 Na wesołej lwowskiej fali. **Poniedziałek, dnia 2. VII. Godz. 17.00** Wakacje młodego przyrodnika. 18.00 Obozy wypoczynkowe dla kobiet. 19.15 Audycja żołnierska. 22.10 Przymierze poezji ze wsią. **Wtorek, dnia 3. VII. Godz. 13.55** Z rynku pracy. 18.00 Białostok dawniej i dziś. 20.02 Wiadomości rolnicze. 20.12 Dziewczyna z fiołkami. **Środa dnia 4. VII. Godz. 17.4** Kajakiem na białym jeziorze. 18.00 Książka i wiedza. 20.1 Uroczysta audycja z okazji Święta Narodowego Stanów Zjedn. Ameryki Półn. (158 rocznica ogłoszenia niepodległości). **Czwartek, dnia 5. VII. Godz. 13.05** Jaś na łące. 18.15 Sluchowisko p. t. „Sen” i Na służbie w mieście. **Piątek, dnia 6. VII. Godz. 18.00** Dole i niedole polskich miasteczek. 18.45 O burzach i piorunach. 22.15 Japońska szczoteczka do zębów. **Sobota 7. VII. Godzina 17.00** Wesoła audycja dla dzieci. 22.10 Audycja regionalna z Poznania.

Ćwiczenia ratownicze załóg łodzi podwodnej



W porcie w Pourtsmouth zainstalowano specjalne paraty dla ćwiczeń ratowniczych załóg łodzi podwodnych. Aparat składa się z odpowiednio urządzonego rezerwoaru, napełnionego wodą oraz przylegającej do niego kabiny. Każdy marynarz zaopatrzonej jest w aparat do oddychania, pozwalający przebywać 1½—2 godzin pod wodą. W chwili kiedy wchodzi do kabiny ratowniczej, przylegającej do rezerwoaru, kabina opróżnia się z wody i wyrzucona jest w przeciągu 28 sekund na powierzchnię. Na zdjęciu widać wejście marynarza do kamraty.

Chcesz mieć głos, zdobądź P. O. S.

Konfekcja.
Bławaty.

Dywany.

Galanteria.

Trykotaże.

Dom Handlowy M. S. Leiser

TORUŃ,
Staromiejski
Rynek 36-37.

SALON MÓD FR. ŁĘGOWSKI

TORUŃ, ul. Szeroka 39, I p.
Wykonuje fachowo wszelkie
umundurowania i garderobę cywilną

Ceny przystępne
Dogodne warunki spłat

RESTAURACJA „SATYR“

Toruń, Łazienna 13.

PIERWSZORZĘDNA KUCHNIA

Koncert — Dancing.

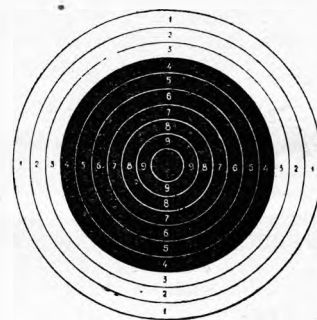
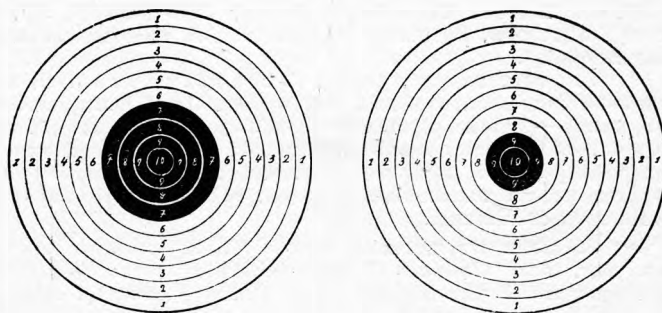
Kuchnie i Pralnie

wojskowe
wykonuje

FABRYKA KONSTR. ŻELAZNYCH
P. WINIARSKI, TORUŃ

Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza

posiada na składzie



tarcza olimpijska

tarcze do strzelań

C	30×6	10-ciopierscieniowe,	za 100 szt. zł	2,50
A	50×10	„ „ „ „	„ „	3,50
A ₁	50×20	„ „ „ „	„ „	3,50
D	100×20	„ „ „ „	„ „	18,—
D ₁	100×40	„ „ „ „	„ „	18,—
	20×14	„ „ olimpijska	„ „	2,00

Przy większych zamówieniach rabat.

Popieraj firmy, ogłaszające się w „Młodym Gryfie!”

Warunki prenumeraty:

rocznie	12 zł
półrocznie	6 zł
kwartalnie	3 zł
miesięcznie	1 zł
numer pojedynczy	25 gr

Redakcja i Administracja: Toruń, ulica Dobrzyńska 1.
Tel. Red.: D.O.K. 137 Nr. P. K. O. 160 365 Tel. Adm.: D.O.K. 137.

Redaktor: Maksymiljan Szyprowski, Toruń, Dobrzyńska 1.
Administrator: Alojzy Batke.

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nadesłanych rękopisów i fotografii Redakcja nie zwraca.

DRUKARNIA SPÓŁDZIELCOZA, TORUŃ.

Ogłoszenia:

Strona	200 zł
1/2 strony	110 zł
1/4 strony	70 zł
1/8 strony	40 zł
1/16 strony	25 zł

Kłopoty pana Józefa i jak z nich wybrnął?

Pan Józef, siedząc w Ośrodku Sportowym nad Wisłą, zazdrościł ludziom, igrającym na kajakach. „Jaka to przyjemność móc wyjechać dokąd i kiedy człękowi się podoba” — myślał z upodobaniem. A że p. Józef był osobą szybko się decydującą i miał kilka złotych w kieszeni (są jeszcze szczęśliwi ludzie), ruszył całym pędem w stronę śródmieścia z silnym postanowieniem kupna kajaka. Nie znając dobrze Torunia, chodził dość długo po mieście, patrząc na wszystkie wystawy, aż wkońcu spostrzegł w jednym z okien wystawowych wiosła, wpadł więc do składu z okrzykiem „chcę kupić kajak!”

— Proszę bardzo — odrzekł uprzejmie kupiec (bardzo miła zaleta u kupca), prowadząc go do warsztatów. Tu dopiero p. Józef zakłopotał się solidnie na widok dużej ilości kajaków, o różnych typach, wielkości i jakości. Sprzedający zachwalał mu swój materiał, omawiając szczegółowo tak składaki, jak i kajaki sztywne, turystyczne i wyścigowe, kryte dyktą, gumą, płótnem, z wiosłami stałymi i składanymi, z zastosowaniem żagla i motorka przyczepnego i t. d. tak, że wkońcu p. Józef, zupełnie oszłomiony, z głową pełną typów szwedzkich, kanadyjek, harcerskich, a nawet pluskiew i wielu innych, opuścił skład, niezdecydowany, jaki kajak wybrać.

Zmartwiony szedł ulicą niewiadomo dokąd, aż nagle zjawił się znajomy „toruńczyk”, który zapytał o powody zakłopotania i zmartwienia. Dowiadując się o zamiarach p. Józefa, rzekł krótko: — Najlepszych, obiektywnych, a zarazem praktycznych i konkretnych wskazań udzieli ci, mój drogi, Zarząd Pomorskiego Okręgowego Związku Kajakowego, do którego można się odnieść pisemnie lub osobiście (Toruń, Wola Zamkowa 19).

Pan Józef, dziękując serdecznie za otrzymane wskazania, skierował się natychmiast do wskazanego Zarządu i znalazł wyjście.

By to bowiem piątek, t. j. dzień, w którym urządza Sekretariat P. O. Z. K. (od godz. 17—18). Po wyjaśnieniu celu przybycia, otrzymał od urzędującego sekretarza natychmiastowe fachowe wyjaśnienia i zaopatrzył się w typ kajaka, jaki mu poradzono.

Od tej chwili p. Józef jest, jako nienależący do żadnej organizacji, członkiem sekcji niestowarzyszonych Pom. O. Z. K. i wiosłuje na kajaku, przygotowując się do spływu „Cała Polska do Morza”, jednakże już na swoim własnym kajaku.

ŚWIAT NA RÓZOWO

Niezdecydowany

Podczas obiadu przychodzi depeza, donosząca o śmierci cioci Agaty.

— Mamusiu — pyta mały Kazik — czy teraz zaraz musimy płakać, czy też najpierw możemy zjeść obiad?

Przed oknem.



Ach, ty łobuzie jeden, zbiłeś mi szybę i myśla-
leś, że ja cię nie dogonię?

— Kiedy ja tylko leciałem do domu po pienią-
dze, żeby panu za nią zapłacić.

Ofiarny

W świetlicy strzeleckiej urządzono przed-
stawienie na pogorzalców z sąsiedniej wsi. W przer-
wie komendant przeprowadza zbiórkę ofiar wśród
zebranych. Po skończonem przedstawieniu mały
Kazik pyta ojca:

— Tatusiu, czy pogorzalcom potrzebne są
spodnie?

— Oczywiście, że potrzebne, a dlaczego o to
pytasz?

— Bo tatuś rzucił do puszki guzik od spodni.

Brak wytrzymałości

— Dlaczego oskarżony uderzył poszkodowa-
nego dwa razy w twarz?

— Dlatego, panie sędzio, że on więcej nie
wytrzymał i już za drugim razem przewrócił się
na ziemię.



Pewien chłopiec, kąpiąc się, zaczął tonąć i wołał
przerażony. — Tatusiu, tatusiu. — Usłyszawszy to prze-
chodzeń, usposobienia flegmatycznego, spokojnie za-
pytał: „A gdzie twój ojciec mieszka, może chcesz,
to go poproszę!”

„Lubań - Wronki“ Przemysł Ziemniaczany S. A.

Oddział w Toruniu

Szosa Lubicka 38/58 telef. 168

Poleca znane ze swej dobroci wyroby:

Mąka ziemniaczana

Syropy jadalne

Syropy cukierkowe

Syrop konfiturowy

„Lubanoza“

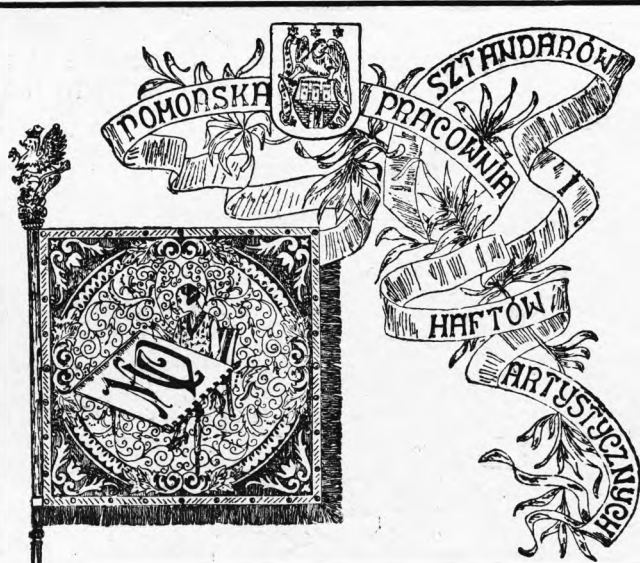
Kleje roślinne



CHCESZ PIĆ DOBRE PIWO

żądaj

ŚMIETANKI POMORSKIEJ



Sztandary i Paramenty Kościelne **M. DALKOWSKA, Toruń, Szeroka 25**

kontraktowa dostarczyła sztandarów: 1) dla Kółek Rolniczych P. T. R. 2) Katol. i Młodz. Polskiej na diecezję chełmińską. 3) Głównego Związku Kolejowych Pracowników Drogowych Rzplitej Polskiej. Powst. i Woj. Federacji.

Proszę żądać oferty. Najtańsze źródło zakupu.

Firma nagrodzona została w r. 1928 w Toruniu
złotym medalem

Ośrodek Sportów Wodnych

w Toruniu



jedyne miejsce wy-
tchnienia nad Wisłą
przy dźwiękach mu-
zyki i plusku fal.

Cukiernia Bufet Restauracja